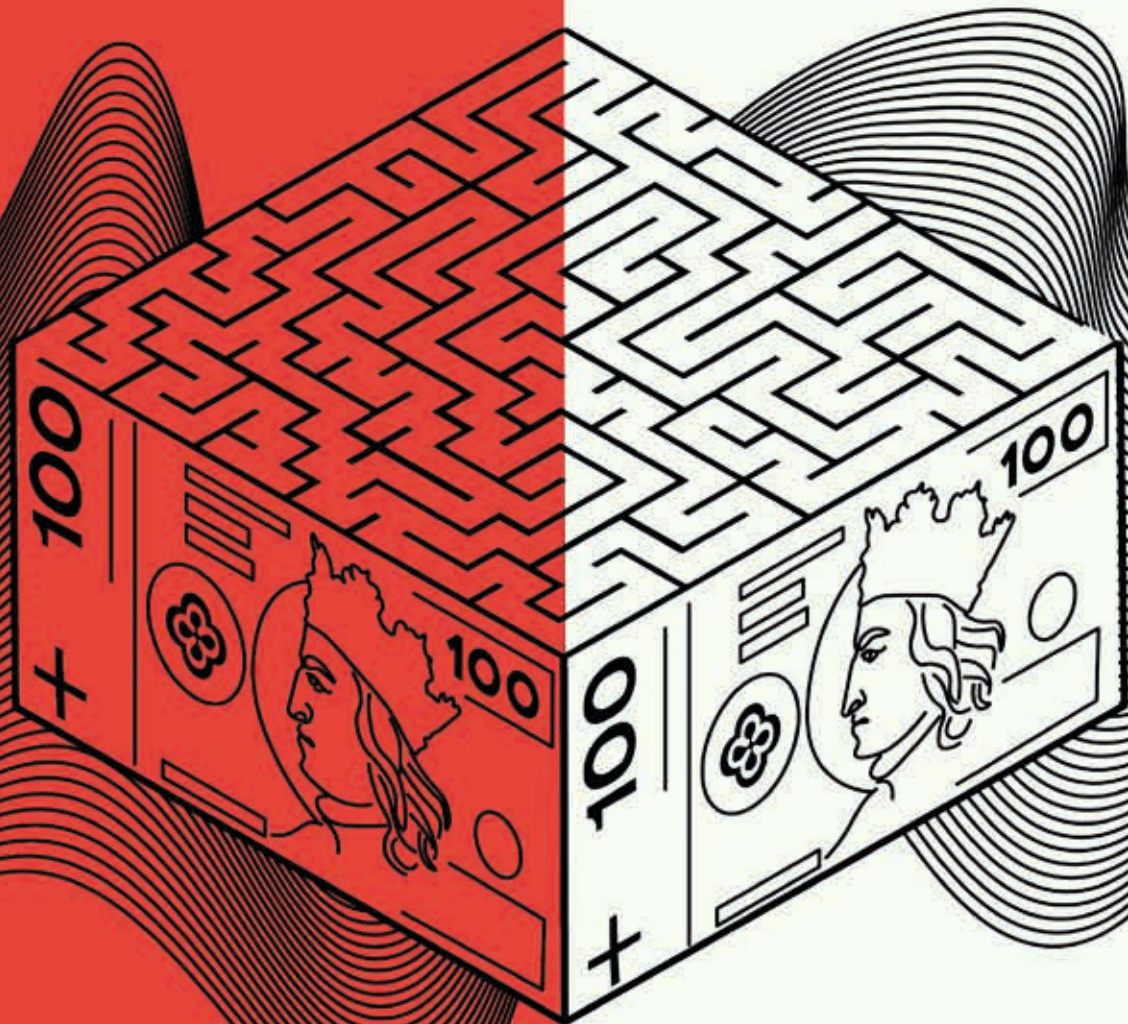


# Równość

Stowarzyszenie  
im. Tadeusza Regera

kwartalnik  
nr 2/2022  
ISSN 2081-4518

## *Pieniądze*



- 2 **Jak PKB pożera nam świat?** *Mateusz Merta*
- 6 **Zlikwidować WIBOR** *Anna Górska*
- 8 **Pracownicze Kasy to bezpieczna pożyczka** *rozmowa z Magdaleną Madzią i Dariuszem Lamek-Kochanowskim*
- 11 **Ballada o pieniądzach** *Barbara Słania*
- 14 **Czy w Polsce da się „siedzieć na socjalu”?** *Magdalena Okraska*
- 17 **Alimenciarzu, nie okradaj swoich dzieci!** *Katarzyna Gasparska*
- 20 **Jest źle, a będzie jeszcze gorzej, czyli nierówności na świecie** *Adrianna Zipper*
- 24 **Drukowanie pieniędzy jest okay, jeśli nie drukujesz ty** *Paweł Miech*
- 27 **Niezbyt Fajne Towarzystwo, czyli czym jest NFT?** *Dariusz Jakubowski*
- 31 **Zarządzanie algorytmiczne – co to jest i dlaczego psuje pracę** *Roman Rostek*
- 35 **Idźcie i dorabiajcie się – wielkie kariery finansowe w Polsce** *Bartosz Klimas*
- 38 **Marzenia o pieniądzach** *Marta Stożek*

Niemal wszystko ma swoją cenę; nawet nasze bezpieczeństwo, zdrowie czy życie mogą być zależne od pieniędzy. Pieniądze sami wymyśliliśmy i nadał im wartość, a teraz większość z nas głowi się, jak je zdobyć, zatrzymać, pomnożyć albo jak przetrwać, gdy ich brak. O pieniądzach można by pisać na tysiące różnych sposobów – w tym numerze znajdziesz wybranych 12 zupełnie różnych tekstów. Na początek Mateusz Merta wytłumaczy, *Jak PKB pożera nasz świat* i czy musimy tak usilnie się tego wskaźnika trzymać. Anna Górska z Zarządu Partii Razem wyjaśnia z kolei, dlaczego WIBOR należy zlikwidować (choćby myślę, że sporo osób z grona naszych czytelników i czytelniczek boleśnie odczuło to ostatnio na własnej skórze). W numerze przeczytasz również rozmowę na temat kas zapomogowo-pożyczkowych (KZP) z Magdaleną Madzią – przewodniczącą zarządu jednej z nich oraz Dariuszem Lamek-Kochanowskim – członkiem KZP. Z zapożyczaniem się trzeba być ostrożnym, jednak wciąż, co jest chyba zaskoczeniem, istnieją takie modele kredytowania, które opierają się w dużej mierze na zaufaniu i nikt na nich nie zarabia. Niestety znamy zbyt wiele historii, kiedy pożyczka doprowadziła do osobistych dramatów, o czym pisze Barbara Słania w *Balladzie o pieniądzach*.

Powszechne jest wyszydzanie osób, które mają niższy status materialny, mówienie o odpowiedzialności za własny los, a obecnie obwinianie o inflację tych, którzy skorzystali na programach pomocowych – chociaż zdecydowanie częściej ludzie wytykają palcami beneficjentów programu 500+ czy 14. emerytury niż przedsiębiorców, którzy skorzystali na tarczach antykryzysowych. A *Czy w Polsce da się „siedzieć na socjalu”?*, sprawdza Magdalena Okraska w swoim artykule. W kwartalu przeczytasz także o alimenciarzach, którzy

okradają własne dzieci nie tylko z pieniędzy i nie bez pomocy innych. Nawołuję w nim do potępienia takich zachowań. Pieniądze generują sporo problemów, ale mogą być również ich rozwiązaniem. Jednym z większych wyzwań współczesnego świata są rosnące nierówności, o których pisze Adrianna Zipper. Czy uda się przekonać najbogatszych, że ich majątek może pomóc uratować świat?

A co, gdybyśmy po prostu wydrukowali tyle pieniędzy, by starczyło dla wszystkich? *Bzdura!* – pewnie pomyślicie, a jednak ktoś te pieniądze drukuje. Paweł Miech w tekście *Drukowanie pieniędzy jest okay*, jeśli nie drukujesz ty podważa ogólnie przyjętą teorię o konieczności „spinania się” budżetu i w przystępny sposób przedstawia Nowoczesną Teorię Monetarną (MMT). W tym numerze tłumaczymy sporo skrótów – były już WIBOR, KZP, MMT, a teraz czas na NFT. W artykule *Niezbyt Fajne Towarzystwo, czyli czym jest NFT?* Dariusza Jakubowskiego znajdziecie odpowiedź na pytanie, co to takiego.

Z pieniędzmi nierozzerwalnie wiąże się praca, a nowe technologie miały nam tę pracę ułatwić. Tymczasem okazuje się, że często to właściciele firm korzystają na rozwoju cyfryzacji, a nie szeregowi pracownicy. Roman Rostek przybliży nam temat zarządzania algorytmicznego i wyjaśnia, dlaczego psuje ono pracę.

Zastanawiasz się, jak trafić na listę najbogatszych Polaków? Bartosz Klimas opowiada o największych karierach finansowych lat 90., o tym, kto zyskał na wolnym rynku i jak się to skończyło. I na koniec wisienka na torcie: *Marzenia o pieniądzach* Marty Stożek – tekst wcale nie o pieniądzach, tylko o tym, czego rzeczywiście nam potrzeba.

Zapraszam do lektury!  
Katarzyna Gasparska

Mateusz Merta

## Jak PKB pożera nam świat?

Państwa znane z postępowych polityk, takie jak Finlandia czy Nowa Zelandia, częściowo rezygnują z uznawania produktu krajowego brutto za podstawowy miernik gospodarczy, a głosy ekspertów krytykujących ideę wzrostu są coraz częstsze. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź na to pytanie jest ważniejsza, niż mogłoby się wydawać. Stawka dyskusji nt. wątpliwości związanych z PKB i wzrostem już wkrótce może się okazać większa niż życie.

W polityce „wzrost” to słowo, które kojarzy nam się jednoznacznie. Oczami wyobraźni widzimy zielone słupki w wia-

domościach i pnące się w górę strzałki z dumą omawianych wykresów oraz pewne siebie twarze polityków przebiegających nogami w oczekiwaniu, by pochwalić się kolejnym sukcesem gospodarczym. *Pod naszymi rządami gospodarka urosła* – mówią często z nieskrywaną satysfakcją. Trudno im się dziwić, skoro to właśnie ze wzrostu PKB rozliczają ich każdego roku media, wyborcy czy międzynarodowe instytucje.

Zrozumienie przedmiotu dyskusji wymaga poprawnego zdefiniowania wzrostu gospodarczego. Ekonomisci przez lata przyzwyczaili nas do myślenia o nim jak o abstrakcji, którą można wyrażać w pieniężnej wartości. Słyszymy, ile miliardów dolarów warta jest nasza gospodarka oraz o ile miliardów jej wartość musi wzrosnąć, by sytuacja ekonomiczna była stabilna. Z jednej strony zrozumienie nie tak przedstawionej ekonomii

nie jest trudne – wydaje się przecież oczywiste, że sytuacja, w której mamy więcej pieniędzy, jest dobra dla nas wszystkich. Z drugiej strony jednak oddala nas ona od podjęcia wysiłku na rzecz zrozumienia, co kryje się za tymi górami pieniędzy. To tutaj właśnie należy dokonać kluczowego rozróżnienia, bo o ile dyskusja o ekonomii i wzroście odbywa się w abstrakcji pieniądza, to sam wzrost abstrakcją już nie jest. PKB, czyli produkt krajowy brutto, za pomocą którego „mierzymy” gospodarkę, to nic innego jak wartość wszystkich wytworzonych w niej dóbr i usług, a te niestety nie biorą się z powietrza. Za przeważającą ilością produkowanych przez nas dóbr stoją kwestie namacalne: materiały wykorzystywane w procesie produkcji, energia potrzebna do transportu towarów (coraz częściej na odległość wielu tysięcy kilometrów) czy niestety także destrukcja

niewyobrażalnych połączy terenu przeznaczonych pod rosące wydobywanie surowców, uprawy czy wycinki. Przede wszystkim jednak są to kolejne emisje gazów cieplarnianych, które, zwiększając globalną temperaturę, realnie zagrażają życiu na Ziemi. Nietrudno się domyślić, że każdy wzrost PKB oznacza intensyfikację tych skutków.

Realność i tempo wzrostu potwierdzają dane historyczne. Jak podaje agenda środowiskowa ONZ, zużycie materiałów w ciągu ostatnich 50 lat wzrosło aż o 65 mld ton<sup>1</sup> – z 27 mld w 1970 r. do 92 mld w roku 2019 (za bezpieczny cel naukowcy uznają zużycie w granicach 50 mld ton). Tempo wzrostu widać jak na dłoni, gdy porówna się te dane z pierwszą połową XX w., w której zwiększenie zużycia zasobów wynosiło zaledwie 7 mld ton. Oznacza to, że od początku XX w. do dziś wyniosło ono aż 900%. Bez przesady możemy więc mówić o pożeraniu świata.

### Granice wzrostu

Wyobrażenie sobie i urealnienie skali wzrostu gospodarczego może wywoływać dreszcze. To słuszny niepokój, który z każdym rokiem coraz silniej wpływa na świat nauki i polityki. Wbrew powszechnemu wyobrażeniu nie jest on nowy – pierwsza czerwona lampka zapaliła się w 1972 r., gdy grupa naukowców ze słynnego Massachusetts Institute of Technology opublikowała raport pt. *Granice wzrostu*. Dzięki rozwijającym się wówczas technologiom komputerowym naukowcy na podstawie wyliczeń mogli stwo-

<sup>1</sup> Global Resources Outlook 2019, Program Środowiskowy Organizacji Narodów Zjednoczonych.



Il.: Julia Klimkiewicz

**Niech będzie to świat, w którym wzrost gospodarki nie jest celem samym w sobie, lecz jedynie skutkiem zaspokajania konkretnych potrzeb, takich jak dach nad głową, opieka zdrowotna czy edukacja.**

rzyć zaawansowane scenariusze przyszłości ludzkiej cywilizacji. Zestawiając ze sobą takie czynniki, jak przewidywany wzrost populacji, produkcji żywności, zanieczyszczeń, industrializacji i zużycia nieodnawialnych zasobów Ziemi, doszli do wniosków, które wzbudziły w nich trwogę. W każdym ze scenariuszy w pewnym momencie dochodziło do radykalnego załamania społecznego i gospodarczego spowodowanego ekologiczną destrukcją i wyczerpaniem zasobów planetarnych. Jak można się domyślić, raport wywołał burzę na całym świecie i mimo iż był silnie kontestowany przez zachowawczych polityków, ekonomistów i ludzi biznesu, dał światu jasno do zrozumienia, że wzrost nie będzie wieczny, a jego kres wyznaczają granice naszej planety.

## Zastanówmy się: czy wolimy, by opieka zdrowotna parła do wzrostu i zysku, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, czy była dobrem wspólnym mającym zaspokajać nasze potrzeby?

Choć ramy czasowe i niektóre czynniki uwzględnione w *Granicach wzrostu* przesunęły się, przedstawione w raporcie widmo katastrofy coraz silniej odznacza się w zbiorowej świadomości. Istnienie granic wzrostu uznaliśmy za kwestię priorytetową dopiero gdy na własne oczy zobaczyliśmy konsekwencje ich ignorowania: tonące pod wodą wyspy i państwa, takie jak 164-milionowy Bangladesz, płonąca żywym ogniem Kalifornia, Amazonia, Syberia czy nawet polska Biebrza, a także coraz częstsze ekstremalne zjawiska

pogodowe i załamujące się łańcuchy produkcyjne. Choć jeszcze kilka lat temu ruchy środowiskowe były powszechnie traktowane z pobłażliwym uśmiechem, a ich postulaty uznawano za naiwne, dziś na całym świecie, również w Polsce, toczy się szeroka debata na temat katastrofy klimatycznej i ekologicznej. Mamy także konsensus naukowy w sprawie wpływu działalności człowieka na zmiany klimatu, a kolejne rządy powołują specjalne agendy opracowujące plany zielonej transformacji.

### Czy lepszy kapitalizm jest możliwy?

Choć sytuacja, w której się znaleźliśmy, jest zła, a nasza reakcja na nią znacznie spóźniona, łatwo ulec złudzeniu, że rozwiązania stworzonych

przez nas problemów znajdują się tuż za rogiem, zaś przekroczenie granic planetarnych nie jest możliwe, skoro mamy już świadomość ich istnienia, a decydenci zaczynają działać. Ambitny cel ograniczenia globalnego ocieplenia znacznie poniżej 2°C (a docelowo do 1,5°C względem epoki przedprzemysłowej), który postawiliśmy przed sobą jako ludzkość w Porozumieniu Paryskim, może się jednak okazać bardzo trudny lub nawet niemożliwy do zrealizowania w obecnym systemie ekonomicznym, który

od wzrostu gospodarczego jest uzależniony.

Zrozumienie natury tego uzależnienia jest szalenie istotne w ocenie naszych zdolności do naprawy kapitalizmu. Czy słyszeliśmy bowiem kiedykolwiek o odnoszącym sukcesy przedsiębiorcy, który swoje pieniądze inwestuje bez oczekiwania zwrotu z poczynionej inwestycji? Pytanie jest retoryczne, bo w samym słowie „inwestycja” zawiera się założenie o osiągnięciu zysków. Co więcej, aby inwestor odnosił sukcesy, część tych zysków powinien przeznaczyć na kolejne inwestycje, np. tworząc nową linię produkcyjną lub zwiększając zatrudnienie. W takim cyklu wzrost nie dociera do takiego nasycenia, które można by uznać za wystarczające, szczególnie w większych firmach, których zarządy są zobligowane przez dużą liczbę inwestorów do osiągnięcia określonych stóp wzrostu. Przykładem tego zjawiska była panika, która doprowadziła do spadku cen akcji Mety (spółki matki Facebooka) aż o 25% na początku tego roku. Stało się to po publikacji kwartalnego raportu spółki, który mimo astronomicznej kwoty 10,28 mld \$ zysków netto wykazał zbyt mały wzrost w porównaniu do poprzedniego okresu rozliczeniowego. W zorientowanej na nieograniczony wzrost gospodarce nie wystarczy więc wychodzić na plus – trzeba ciągle rosnać, by utrzymać się na biznesowej powierzchni. To odpowiedź na pytanie, dlaczego wzrost w ogóle ma miejsce i dlaczego nie możemy od niego odejść, gdy utrzymujemy obecny system gospodarczy.

### Wzrost to nie rozwój

W odpowiedzi słyszymy, że mechanizm ten jest zjawiskiem pozytywnym, gdyż popycha ludzkość w stronę ciągłego rozwoju. Na ten argument ripostuje Jason Hickel w swojej książce *Mniej znaczy lepiej*, w której pojęcia rozwoju i wzrostu są uznawane za odrębne. W ujęciu autora rozwój to zjawisko jednoznacznie pozytywne, które jako proces przechodzenia do stanu lepszego i doskonalszego nie jest równoznaczny ze wzrostem samym w sobie. Wzrost może oczywiście wspierać rozwój, ale w bardzo łatwy sposób może się też obrócić przeciwko niemu. Czy cieszymy się z ogromnego wzrostu liczby komórek wywołanego nowotworem? Czy moglibyśmy żyć w świecie, w którym ludzie, rośliny i zwierzęta nigdy nie przestają rosnać? To oczywiście abstrakcja, lecz pokazuje nam ona, jak mylne są nasze wyobrażenia w dyskusjach o gospodarce. Analogicznie możemy zapytać: w jaki sposób do rozwoju przyczynia się ciągły wzrost sektora zbrojeniowego, wydobywczego lub produktów luksusowych, takich jak prywatne samoloty czy jachty? Zastanówmy się: czy wolimy, by opieka zdrowotna parła do wzrostu i zysku, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, czy była dobrem wspólnym mającym zaspokajać nasze potrzeby? Wolimy, by branża budowlana budowała dla samego budowania i pomnażania zysków, czy była zorientowana na zaspokojenie naszych potrzeb, np. dyskutowanych coraz częściej problemów mieszkaniowych? Przykłady można mnożyć, ale wniosek jest jeden: nieograniczony wzrost

jest nie tylko niebezpieczny, lecz także niepotrzebny.

Te fałszywe wyobrażenia niestety mają swoje odbicie w tworzonych dziś politykach klimatycznych. Choć podjęcie to powoli zaczyna ulegać zmianie, dotychczasowe plany transformacji tworzone były w duchu „zielonego wzrostu”. Przykładem jest dyskusja o zrównoważonym transporcie – częściej niż o komunikacji zbiorowej mówi się o samochodach elektrycznych. Perspektywa ta przyjmowana jest bezdyskusyjnie na kolejnych szczytach klimatycznych pomimo powszechnie znanych konsekwencji ekologicznych produkcji wykorzystywanych w owych samochodach baterii i innych komponentów. W sporach tych granice wzrostu przechodzą bez echa. Globalny niedobór półprzewodników czy rozpędzający się kryzys stali, które związają dziś branżę automotive w wielu państwach świata, są przecież ich najlepszym przykładem. Kapitalistyczny świat rozumie zagrożenie, przed jakim stoi, a mimo to nadal decyduje się na pomijanie leżących na stole faktów tylko i wyłącznie po to, by zachować obecne tempo wzrostu gospodarczego.

### Otworzyć wyobraźnię

Wiedząc już o granicach wzrostu oraz o zakotwiczeniu kapitalizmu w założeniach prowadzących do przekroczenia tych granic, możemy się poczuć zdezorientowani. Sytuacja wydaje się bowiem absurdalna i surrealistyczna. Mimo ogromu wiedzy i możliwości wciąż będziemy tak po prostu produkować, wydobywać i eksploatować planetę do samego końca?

W rzeczywistości wcale nie musi tak być. Przyzwyczailiśmy się do traktowania kapitalizmu i wzrostu jako niekwestionowanych oczywistości. Bardzo często utożsamiamy je z wolnością, demokracją oraz ostatecznym celem, do którego dążą wszystkie rozwinięte i wolne społeczeństwa. Możliwości są jednak znacznie szersze, a ich odkrycie zależy tylko i wyłącznie od granic naszej politycznej wyobraźni. Chociaż zaprojektowanie nowego, żyjącego w sposób zrównoważony społeczeństwa to wciąż cel wymagający wielu lat ciężkiej pracy, jego fundamenty możemy nakreślić już dziś. Niech będzie to świat, w którym wzrost gospodarczy nie jest celem samym w sobie, lecz jedynie skutkiem zaspokajania konkretnych potrzeb, takich jak dach nad głową, opieka zdrowotna czy edukacja. Niech będzie to świat bez tworzącej sztuczne poczucie niedoboru reklamy, bez zaplanowanego zużywania się produktów i tam, gdzie to możliwe, skupiony na uwspólnianiu, a nie mnożeniu dóbr i usług. Niech wreszcie będzie to świat szanujący planetarne i ludzkie granice – świat nie wzrostu, lecz rozwoju.

Kiedy tylko znajdziemy w sobie wystarczająco dużo odwagi, by otworzyć naszą polityczną wyobraźnię, zrozumiemy, że katastrofę klimatyczną i ekologiczną można zatrzymać. Zrozumiemy także, że do osiągnięcia dobrobytu wcale nie potrzebujemy mielących nasze lasy harvesterów, orających morskie dna trawalców czy przepastnych węglowych odkrywek. Przede wszystkim jednak zrozumiemy, że budowa lepszego świata poza wzrostem i kapitalizmem to nie utopia, tylko konieczność. ♦

Anna Górska

## Zlikwidować WIBOR

**WIBOR należy zlikwidować, oprocentowanie kredytów komercyjnych musi być domyślnie stałe, a mieszkanie powinno być prawem, nie towarem – to są podstawy. Kiedy i w jaki sposób wszelkie dyskusje o mieszkalnictwie zaczęły się sprowadzać do cyfr i wskaźników zdolności kredytowej?**

Być może wydarzyło się to w tym samym momencie, w którym o ekonomii zaczęliśmy myśleć jak o nauce od cyferek i tabel, a nie o nauce społecznej, która powinna pochylać się nad problemami społeczno-gospodarczymi z pozycji idei, a nie tylko szacowania potencjalnych szans kapitałowych. Albo w okresie, w którym tak bardzo

### Temat mieszkań państwo odpuściło sobie całkowicie zapomniano o najbardziej podstawowym prawie do dachu nad głową dla tych, którzy niekoniecznie posiadali zasoby, aby zapłacić za swoje „M”

zapragnęliśmy mieć cztery kąty tylko dla siebie, bo wcześniej nie można było posiadać mieszkań na własność, a spółdzielczość dostarczała je bardzo wolno. A być może wtedy, gdy ludzie zamożni, firmy czy całe fundusze kapitałowe uznały, że rynek mieszkaniowy to eldorado dla inwestycji. Zwłaszcza wschodzący rynek, taki jak polski.

Niewątpliwie zasługi dla uczyńnięcia z dachu nad głową towaru zamiast prawa ma sektor bankowy, który pod egidą państwa nie tylko steruje dostępnością do mieszkań, ale też zarabia kokosy niezależnie od koniunktury, ponieważ... sam decyduje, ile zysku mu się należy.

Temat mieszkań państwo odpuściło sobie całkowicie. Najpierw o nim zapomniano, pozwalając na wyprzedawanie komunalnego i spółdzielczego zasobu za bezcen osobom, które zamieszkiwały dane lokale. Ludzie korzystali, bo trafiła się okazja, bo w końcu można było mieć na własność coś, na co odkładało się przez całe życie na książeczkach, które po wprowadzeniu planu Balcerowicza i hiperinflacji stały się bezwartościowe. Zdaniem władz takie postępowanie – prywatyzacja – spełniało ważną misję zapewnienia Polakom prawa do własności i wolności (*wolność Tomku w swoim domku*), ale zapomniano o najbardziej

podstawowym prawie do dachu nad głową dla tych, którzy niekoniecznie posiadali zasoby, aby zapłacić za swoje „M” nawet 3% jego wartości.

Po prywatyzacji przyszedł czas na reprivatyzację – w wielu miastach „dzika”, czyli taką, której podstawy były tak samo wątpliwe, jak niektóre z przedstawianych testamentów czy

aktów własności sprzed wojny. W tym przypadku chodziło już nie o zaspokajanie podstawowych potrzeb człowieka, ale o kasę. Potężną kasę oraz... pozbycie się problemu. Miasta przestały inwestować we własne zasoby komunalne. Oddawanie kamienic, nawet jeśli zgodnie z prawem, dawało włodarzom poczucie pozbycia się odpowiedzialności i za stan budynku, i za zamieszkujące go osoby. W końcu były to czasy „poważnych” spraw: pierwszych inwestycji unijnych, stawiania na zasoby ludzkie, a nie lokalowe, wielkich samorządowych pomników pamięci, jak inwestycje w stadiony, ale przede wszystkim w drogi – w budowanie dróg, po których muszą jeździć samochody.

O mieszkaniach państwo przypomniało sobie mniej więcej w 2005 r. Wówczas ludzie urodzeni w okolicach roku 1980 zaczęli się rozglądać dookoła niczym John Travolta w *Pulp Fiction* i nie bardzo widzieli cokolwiek, co dawałoby im nadzieję, że będą mieli gdzie mieszkać z rodziną. Własną rodziną, bo w mieszkaniach rodziców, którzy swoje cztery kąty otrzymali jeszcze od Gierka, jakoś się mieścili. Sami.

I wciąż jedyne, co państwo miało im do powiedzenia, to krótkie: *kupcie sobie mieszkanie*.

Jedyne programy (aż do wczoraj), jakie pomagały ludziom w zapewnieniu sobie dachu nad głową, *de facto* miały im pomóc wyłącznie wziąć kredyt i kupić mieszkanie. Pomimo tego, że wiele osób z mojego pokolenia zrobiło to – wzięło kredyt i kupiło mieszkanie – nadal mnóstwo ludzi, także młodszych, nigdy nie będzie mogło sobie na to pozwo-

lić. Aby zapewnić tę elementarną potrzebę wszystkim, którzy nie mają samodzielnego dachu nad głową, w Polsce, jak szacują eksperci, trzeba będzie zbudować aż *dwa miliony* mieszkań.

### Jesteśmy w pułapce

Nie mamy dzisiaj innego wyjścia niż wziąć kredyt i kupić mieszkanie. Tak, „mieszkanie”, ponieważ w ofertach deweloperów standardowe mieszkanie 2-pokojowe nie ma nawet 40 m<sup>2</sup>, lecz buduje się „apartamenty” o metrażu 54 m<sup>2</sup> oraz „mikroapartamenty”, które potrafią mieć nawet 9 m<sup>2</sup>. Możemy się śmiać ze zdjęć w Internecie pokazujących, jak projektanci wewnątrz sugerują montować toaletę pod prysznicem, ale to już nie są żarty, a realne wizje deweloperów z wielkich miast, którzy wyceniają metr kwadratowy takiego mieszkaniowego kuriozum nawet na 30 tys. zł!

Jesteśmy też w pułapce, ponieważ w 2022 r. nie stać nas na to, żeby wziąć kredyt.

Wieloletnia polityka... wróć! Wieloletni brak polityki mieszkaniowej państwa sprawił, że rynkiem tym *de facto* rządziły banki – pod egidą państwa oczywiście, bo przecież programy finansowania wkładu własnego na zakup mieszkania w krótkiej perspektywie faktycznie były rodzajem ulgi dla rodzin, które zdecydowały się z nich skorzystać. Biorąc jednak pod uwagę całościowe spojrzenie na gospodarkę mieszkaniową, były – po pierwsze – sygnałem, że innej drogi niż kredyt i kupno nie ma, a po drugie – wsparciem dla banków i deweloperów, którzy przecież na tym zarabiają. Im większy był popyt na owe programy wsparcia oraz im więcej udzielano kredytów i budowano mieszkań, tym szybciej rosły ceny i jednych, i drugich.

Popyt na mieszkania, którego państwo w żaden sposób nie chciało nawet częściowo zaspokoić publicznymi programami, nakręcił ceny. Ich wzrost zwiększył wielkość zaciąganych kredytów, ale też sprawił, że stały się one jeszcze mniej dostępne

dla zwykłych ludzi, którym brakuje zdolności kredytowej lub nie udaje się uzbierać na wkład własny.

W ten sposób doszliśmy w naszej klatce, która miała nam zapewnić wolność, do ściany. Obecnie stało się nią dla nas podnoszenie WIBOR-u.

WIBOR to magiczne określenie, które w ostatnim czasie stało się głośnie. Na czym ono polega? W skrócie: to wskaźnik, na podstawie którego banki określają bieżące oprocentowanie kredytów. Chodzi nie tylko o nowo udzielane kredyty, lecz także – i tu jest pies pogrzebany – o te udzielone kiedykolwiek w złotówkach o zmiennym oprocentowaniu. W Polsce to ponad 80% wszystkich przyznanych kredytów mieszkaniowych. Przez lata banki w ogóle nie oferowały pożyczek o stałym oprocentowaniu, bo nikt im tego nie kazał. Korzystały ze swojego prawa do przerzucenia odpowiedzialności za ryzyko odsetkowe na osoby zaciągające zobowiązanie. Dopiero w 2021 r. Komisja Nadzoru



Finansowego zobowiązała banki do włączenia do swojej oferty kredytów o oprocentowaniu „stałym” – w cudzysłowie, ponieważ ma ono być stałe przez minimum 5 lat...

Mimo to kredytobiorcy, którzy mieli możliwość wyboru oprocentowania stałego lub zmiennego, wybierali zmienne, bo w chwili zaciągania zobowiązania było ono po prostu niższe. Oni również znaleźli się dziś w potrzasku.

Polska jest pod tym względem ewenementem, co pokazuje m.in., jak uprzywilejowaną pozycję mają u nas banki. Jesteśmy jednym z nielicznych krajów w UE, gdzie na taką skalę udziela się kredytów o zmiennym oprocentowaniu. W niektórych państwach, takich jak Francja czy Niemcy, jest to wręcz niemożliwe.

Inny problem polega na tym, że WIBOR prawie w ogóle nie jest kontrolowany przez polskie państwo. O jego wysokości decydują same banki, a w tej chwili robią to w oparciu o zasady, które nie istnieją. W założeniu WIBOR powinien być ustalany według ceny pieniądza pożyczanych sobie nawzajem przez banki, lecz te, zarabiając na naszych kredytach, stały się tak spasionymi kocurami, że nie muszą ich sobie pożyczać i tego nie robią. Nadal jednak regulują WIBOR – bo mogą. Nie muszą tego robić nawet w wyniku podnoszenia stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej, która w ten sposób postanowiła walczyć z inflacją. Ale robią, bo skoro jest okazja, żeby zarobić, to trzeba zarobić – w końcu tak działa wolny rynek.

Premier rządu, Rada Polityki Pieniężnej i wszyscy święci nie chcą wykorzystać narzędzi wpływu, jakie posiadają w stosunku

do państwowych banków, ani zmienić prawa tak, by regulować działalność również tych prywatnych. Od lat jedynie apelują do wszystkich, aby te zechciały traktować swoich klientów łagodniej. Przy okazji warto przypomnieć, że podczas ogólnoeuropejskiego kryzysu gospodarczego w 2008 r. największa pomoc publiczna, w Polsce i Europie, trafiła właśnie do sektora finansowego.

Słyszymy zapowiedzi zastąpienia WIBOR-u „sprawiedliwszym wskaźnikiem”, ale nadal nie wiemy, jaki to wskaźnik i kto go będzie ustalał. Dlatego proponujemy go sami, zgodnie z naszym lewicowym poglądem na ekonomię: WIBOR trzeba zamrozić (dopóki się go nie zlikwiduje), a kredytów udzielać na oprocentowanie stałe, bo ludzie muszą wiedzieć, ile będzie wynosić ich rata za 30 lat! Klub Lewicy w kwietniu złożył w Sejmie projekt ustawy posłanki Razem Darii Gosek-Popiołek. Proponuje on zamrożenie rat dla osób, które zaciągnęły kredyt na pierwsze lokum, w którym mieszkają, na poziomie z grudnia 2019 r. Projekt czeka, lecz nikt nie wie na co. Być może na moment, gdy na ulicach wylądają pierwsze polskie rodziny, których raty kredytów przez ostatnie pół roku zwiększyły się nawet o 50%.

Przede wszystkim jednak trzeba sprawić, aby mieszkanie znów stało się naszym prawem do bezpiecznego dachu nad głową, a nie towarem, który jest produkowany przez tzw. wolny rynek i który musimy mieć na własność, bo nie możemy ufać swojemu krajowi. Potrzeba wielkiego państwowego programu budowy mieszkań na tani wynajem! Potrzeba zdjęć z osób mieszkających w Polsce kajdany kredytowe. Na tym polega wolność. ♦

## Pracownicze Kasy to bezpieczna pożyczka

– rozmowa z Magdaleną Madzią i Dariuszem Lamek-Kochanowskim

**REDAKCJA „RÓWNOŚCI”:** Obecnie mierzymy się z wieloma kryzysami, w tym z kryzysem finansowym, który przybiera na sile. Szukając rozwiązań, postanowiliśmy porozmawiać o PKZP ze specjalistką w ich zakresie Magdaleną Madzią i ich członkiem Dariuszem Lamek-Kochanowskim. Zaczniemy od rozwinięcia tego skrótu.

**MAGDALENA MADZIA:** PKZP to pracownicza kasa zapomogowo-pożyczkowa. Najstarsza taka kasa w Polsce ma przeszło 60 lat. Działają one przeważnie w „starszych” zakładach pracy, co nie oznacza, że „młode” firmy z sektora prywatnego nie

**W kasie zapomogowo-pożyczkowej „papierologii” jest znacznie mniej, a przede wszystkim oddają tyle samo, ile pożyczam**

mogą korzystać z ich dobrodziejstwa. Od 2021 r. wraz ze zmianą przepisów i wejściem w życie nowej ustawy z jej nazwy zniknęło określenie „pracownicza”. Powiem szczerze: nie wiem dlaczego. To pracownicy zarządzają Kasami – są wybierani do ich organów nadzorczych, czyli

do zarządu i komisji rewizyjnej. Nadal się wspierają, poręczając sobie pożyczki. Główne zasady funkcjonowania Kas, niezmiennie od lat, zostały więc utrzymane. Szkoda, że epitet „pracownicza” przeszkadzał ustawodawcy. Mnie się podobał, bo podkreślał charakter Kas Zapomogowo-Pożyczkowych.

**RR: Kto może należeć do Pracowniczych Kas Zapomogowo-Pożyczkowych? Co trzeba zrobić, aby je założyć?**

**MM:** Tam, gdzie jest pracodawca, tam są również pracownicy i to oni powołują kasy do życia. W myśl nowej ustawy są to osoby wykonujące pracę zarobkową, a więc nie tylko na podstawie umowy o pracę, ale także umowy-zlecenia czy o dzieło. Kasę

zapomogowo-pożyczkową zakłada co najmniej 10 takich osób. Są organami statutowymi i działają w oparciu o decyzje członków podejmowane na walnym zebraniu. Po powołaniu kasy należy opracować statut oraz druki zgodne z ustawą, wybrać władze (zarząd oraz komisję rewizyjną) i zarejestrować ją w REGON-ie, czyli zgłosić ją do GUS-u. Po rejestracji informacja o utworzeniu kasy przekazywana jest do jej zarządu. Do tej pory nadzór nad PKZP sprawowały wyłącznie związki zawodowe. Obecnie forma nadzoru nad kasami zapomogowo-pożyczkowymi została rozbudowana: nadal są wyłaniani społeczni reprezentanci, ale jeśli w firmie nie ma związków zawodowych (bo też nie wszędzie one działają),

pieczę nad nimi przejmują rady pracowników, a w przypadku ich braku – reprezentacja osób wykonująca pracę zarobkową wyłoniona w sposób przyjęty u pracodawcy. Kiedy pracownik odchodzi lub zostaje zwolniony, całość zgromadzonego przez niego wkładu jest mu zwracana pod warunkiem, że nie ma zadłużeń wobec kasy – w przeciwnym wypadku w pierwszej kolejności pokrywa się istniejące zadłużenia i oddaje się nadwyżkę.

**RR: Skąd się biorą pieniądze w kasie zapomogowo-pożyczkowej?**

**MM:** Pracownicy należący do PKZP deklarują chęć potrącenia części swojej pensji na stałą składkę. Jest ona nadal własnością pracownika, z tym że



Il.: Na zdjęciu Magdalena Madzia i Dariusz Lamek-Kochanowski

pieniądze te nie leżą na półce ani w skarpecie, lecz znajdują się na koncie i są do dyspozycji kasy. Jeśli pracownik chce po nie sięgnąć, musi wypełnić wniosek i – jeśli kwota pożyczki miałyby być większa niż wkład własny – znaleźć wśród swoich kolegów i koleżanek poręczycieli. Uważam, że dzięki tym niewielkim utrudnieniom pieniądze odkładają się łatwiej i dlatego kasy, nawet tak nieduże jak nasza, dysponują sporą ilością środków. W naszej Pracowniczej Kasie Zapomogowo-Pożyczkowej 300 członków odłożyło niemal 1 mln zł. Te pieniądze nie przepadają i, jak mówiłam, należą do pracowników.

**RR: Oboje jesteście członkami kas zapomogowo-pożyczkowych. Kiedy – biorąc pod uwagę wasze doświadczenia – pracownicy korzystają z pożyczek w PKZP?**

**DARIUSZ LAMEK-KOCHANOWSKI:** Koledzy i koleżanki w pracy, w tym i ja, bierzemy pożyczkę głównie na takie cele jak remont mieszkania, wyjazd wakacyjny, zakup samochodu albo organizacja komunii czy chrztu dziecka. Kredyty bankowe są oprocentowane, a do tego dochodzi jeszcze koszt prowizji. W moim banku RRSO dla kredytów gotówkowych wynosi 12,68%, a dla kredytu samochodowego ok. 9%. Co więcej, aby otrzymać taki kredyt, należy dopełnić mnóstwa formalności. W kasie zapomogowo-pożyczkowej „papierologii” jest znacznie mniej, a przede wszystkim oddają tyle samo, ile pożyczam.

MM: Zarząd kas nie wymaga od nikogo informacji, na co są pożyczane pieniądze. Jeśli mamy

taką wiedzę, to tylko z koleżeńskich rozmów. Pracownicy biorą pieniądze głównie na remonty domów i mieszkań, wymianę pieców grzewczych czy zakup węgla.

**RR: Czy kasy zapomogowo-pożyczkowe, niegdyś kojarzone z PRL-em, przeżywają dziś swój renesans?**

MM: Kasy zapomogowo-pożyczkowe rzeczywiście były postrzegane jako relikty przeszłości. Biorąc pod uwagę obecną sytuację na rynku bankowym i inflację, myślę, że słowo „relikty” długo się w ich kontekście nie pojawi. Gdy firma, w której pracuję, zatrudnia nowe osoby,

## Pożyczkę bierze się w kwocie proporcjonalnej do wkładu zgromadzonego na koncie i spłaca się przez określony czas w ratach

zawsze je pytam, czy spotkały się wcześniej z PKZP. Jeśli nic o nich nie słyszały, prezentuję im możliwość przynależenia do takiej kasy już na początku zatrudnienia. Pracownicy o dłuższym stażu bądź z dużych zakładów zwykle spotkali się z PKZP. Zakłady mniejsze bądź nowe, korporacyjne, niekoniecznie chcą kasy tworzyć i traktują je po macoszemu.

Tam, gdzie pracuję, PKZP uznaje się za benefit dla pracowników, a ci odnoszą się do tej instytucji bardzo pozytywnie. Z kas chętnie korzystają nie tylko osoby z długim stażem pracy, jeszcze tym „pofiatowskim”, lecz także pracownicy z Ukrainy oraz wszyscy ci, którzy mają ograniczony dostęp do tzw. produktów bankowych

i zmuszeni byłiby do korzystania z lichwiarskich, drogich parabankowych usług. Kasy dają im możliwość zabezpieczenia finansowego, czyli wzięcia nieoprocentowanej pożyczki, a co najważniejsze, są oni traktowani jak każdy inny pracownik, czyli z zaufaniem.

DL-K: W moim wydziale wszyscy są członkami kasy zapomogowo-pożyczkowej. Pożyczka z kasy to dodatkowy zastrzyk gotówki. Niezwykle istotne jest to, że jest ona nieoprocentowana. Bierze się ją w kwocie proporcjonalnej do wkładu zgromadzonego na koncie i spłaca się przez określony czas w ratach, których wysokość nie demoluje

budgetu domowego. Kasy to fajna sprawa, gdyż pozwalają zaplanować ważne wydatki, ale są też poduszką bezpieczeństwa w kryzysowych sytuacjach. Pomagają budować poczucie bezpieczeństwa, bo nigdy nie wiesz, co się wydarzy: choroba czy jakieś nieszczęście w życiu.

**RR: Oboje mówicie o poczuciu bezpieczeństwa i zaufaniu. A co z ryzykiem?**

MM: Kluczowe przy korzystaniu z pracowniczych pieniędzy zgromadzonych w kasie jest zaufanie, które zdobywasz dzięki pracy z ludźmi i nawiązywaniu z nimi relacji.

DL-K: Jak wspomniała wcześniej Magda, dopiero kiedy potrzebujesz wziąć pożyczkę wyższą od zgromadzonego

przez siebie kapitału, szukasz poręczycieli wśród koleżanek/kolegów.

MM: Prowadzę kasę zapomogowo-pożyczkową od 18 lat i przez cały ten czas tylko 2 razy poręczyciele spłacali pożyczkę za kogoś, a skala naszych działań jest ogromna – rocznie wypłacamy między 600 tys. a 1 mln zł. Wychodzi na to, że wszystkie pożyczki są spłacane przez pracowników.

**RR: Czy wiadomo, ile kas zapomogowo-pożyczkowych funkcjonuje w Polsce?**

MM: Nie wiemy, ile dokładnie jest kas w kraju. Obecna ustawa to jednak niebawem ureguluje. Kasy będą miały obowiązek wystąpienia o numer REGON, co spowoduje, że będzie ich rejestr. Powstaje ich coraz więcej i coraz więcej osób jest zainteresowanych ich tworzeniem oraz przynależnością do nich – zwłaszcza teraz, gdy koszty kredytów w bankach rosną. Kasy są w zasadzie jedyną alternatywą wobec banków. Tu można uzyskać pożyczkę sprawnie i bez oprocentowania. Kasy nie zarabiają, a wszystkie funkcje zarządzające są w nich pełnione społecznie. Kasy zapomogowo-pożyczkowe po prostu są fajne i warto wspierać tę ideę. ♦

**Magdalena Madzia** – kierowniczka plac w byłej spółce Fiata w Bielsku-Białej, przewodnicząca Zarządu Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej, związkowczyni, członkini partii Razem

**Dariusz Lamek-Kochanowski** – pracownik działu eksportu PPG Cieszyń, członek PKZP, działacz lewicowy, członek partii Razem, związkowiec

**Barbara Słania**

## Ballada o pieniądzach

Może zacząć się tak: masz na imię Maria, jesteś emerytką, wdową z całkiem przyzwoitą jak na dzisiejsze czasy emeryturą po kilkudziesięciu latach pracy i mieszkaniem – może niezbyt wielkim, ale przytulnym i własnym. Dzieci dorosłe, odchowane, wyszły na ludzi, są twoją dumą. Może nie masz wielkich oszczędności, ale nie żyjesz z dnia na dzień, starcza na drobne przyjemności i rozpieszczanie wnucząt. Twój były pracodawca cię docenia i pamięta o tobie, dostałaś od niego pakiet akcji, którymi obdarowujesz członków rodziny. Po jakimś czasie okazało się, że trzeba było zapłacić od tego podatek o wartości trochę wyższej niż twoja emerytura – nie dysponowałaś taką kwotą w gotówce, a nie chciałaś pożyczać od dzieci. Na szczęście starsza pani z dobrą emeryturą nie ma problemu z wzięciem chwilówki.

Bywa też tak: nazywacie się Halina i Henryk, jesteście małżeństwem emerytów i macie całkiem wygodne życie oraz spore mieszkanie i dorosłe dzieci dawno na swoim. Nie macie wielkich wydatków, zawsze starcza na niedzielne ciastko i kawę po kościele oraz ulubionego fryzjera. Jesteście ludźmi starej daty, komputery zostawiacie młodemu, telefon służy wam do dzwonięcia. Pieniądze to zbyt poważny temat, by powierzać je jakimś elektronicznym bankowościom, dlatego od ponad 30 lat chodzicie do tego samego banku, któremu ufacie, bo to w końcu

poważna instytucja. Pewnego dnia miłe panie z okienka zaproponowały wam kredyt samoodnawialny.

Czasem bywa jeszcze inaczej: nazywasz się Helena, jesteś prostą, niewykształconą osobą i całe życie ciężko pracowałaś fizycznie w hucie. Przed emeryturą udało ci się w końcu wykupić mieszkanie w bloku. Żadne luksusy, skromne 2 pokoje z kuchnią, ale wystarczy, bo życie tak ci się potoczyło, że nie zażyłaś rodziny. Nigdy nie brałaś kredytu, a wszystkie rachunki opłacasz na bieżąco. Emerytura może i niewysoka, ale nareszcie możesz odpocząć po latach harówki i masz więcej czasu na spotkania z koleżankami. Jedna z nich miała jakieś problemy finansowe i chciała skonsolidować kredyt. Jedyne, czego od ciebie potrzebowała, to potwierdzenia, że ma wysoką emeryturę, z której będzie w stanie spłacić kredyt konsolidacyjny. Jesteś dobrą koleżanką, a panie w tym małym banku zapewniły, że za 3 miesiące wszystko będzie załatwione i zamknięte, nie ma się czego bać.

Tak zaczynają się te 3 historie. Ich bohaterowie – czy raczej głównie bohaterki – nie są wymyślone przez tabloid. To prawdziwe osoby, z którymi los zetknął autorkę w ostatnich latach.

Zanim przeczytamy zakończenie opowieści, zatrzymajmy się na chwilę i zastanówmy, co łączy występujące w nich postacie.

Nie jest przypadkiem, że to bez wyjątku starsi ludzie na emeryturze. Ludzie, którzy przepracowali całe życie – często bardzo ciężko, fizycznie – i tego, co mają, sami się dorobili. Ludzie, dla których płacenie czynszu i wszystkich rachunków

w terminie było zawsze kwestią honoru. Wreszcie ludzie, którzy postrzegali banki jako instytucje zaufania publicznego.

### Jak kończą się te historie? Niestety, brak w nich happy endu

Pani Maria z pierwszej historii bez problemu spłaciła pierwszą chwilówkę, ale bank zaoferował jej kolejną. Miała problemy ze spłatą, bo córka kuzynki potrzebowała pożyczki, ale okazało się, że w innym banku z odcinkiem emerytury pani Maria od ręki dostała wystarczającą kwotę, którą z kolei spłaciła pożyczka z następnego banku. I tak na zakładkę z jednej chwilówki zrobiło się kilkanaście. W pewnym momencie banki przestały pożyczać, a długi trzeba było

spłacać, więc nasza bohaterka zaczęła odwiedzać parabanki i inne szemrane instytucje finansowe. Gdy syn po kilku latach odkrył, że mama wpakowała się w kłopoty, wartość długów przekraczała już wartość

### Banki i parabanki zrobią wszystko, by namówić nas na kartę kredytową lub pożyczkę

mieszkania. Po jego sprzedaniu, mając ponad 70 lat, pani Maria tuła się między domami syna, który próbuje sobie ułożyć życie po rozwodzie, a domami swojej siostry. Wszędzie czuje, że nie jest u siebie. Nie tak wyobrażała sobie emeryturę.

Starsi państwo z drugiej historii chodzili co miesiąc do

banku. Gdy pan Henryk zachorował i nagle zmarł, okazało się, że wdowie z jednej emerytury ciężko spłacać ratę pożyczki, opłacać mieszkanie i żyć, zwłaszcza że pamięć zaczęła szwankować. Dzieci wpadły w panikę,

gdy odkryły, że mieszkanie jest zadłużone na kilkadziesiąt tysięcy. Panie w banku przestały być tak miłe, gdy córka pani Haliny zwróciła uwagę, że mama już niezbyt rozumie, co podpisuje. Po naradzie rodzinnej dzieci zdecydowały się pomóc w spłacie długu i opłaceniu czynszu. Nie ma już fryzjera raz na miesiąc,

jest tylko wstyd i przeliczanie, czy w tym miesiącu można kupić masło, czy jednak trzeba się zadowolić margaryną.

Pani Helena z huty podpisała jakiś dokument, którego nie czytała, bo nie zna się na takich sprawach. Zgodnie z zapewnieniami obsługi biura finansowego wszystko miało być dobrze, ale po kilku miesiącach przyszły wezwania do zapłaty z banków, które zaczęła spłacać, choć przecież nie brała żadnego kredytu, tylko poświadczala za koleżankę. Banki miały jednak inne zdanie na ten temat, a także podpisane umowy – podpis się zgadza, gorzej ze stanem konta po spłacie rat. Gdy pani Helena wróciła do biura, usłyszała, że przecież to ona podpisała umowy i sama wzięła pożyczki, więc to jej problem, a jeśli potrzebuje pomocy, biuro pomoże załatwić upadłość konsumencką, ale to kosztuje. Z pomocą biura wzięła zatem kolejne kredyty, tym razem w parabankach, by chwilę później dowiedzieć się, że upadłość oznacza licytację mieszkania. Zrezygnowała i jako ofiara oszustwa poszła zgłosić przestępstwo. Prokuratura przyjęła zawiadomienie, szybko je jednak umorzyła z braku dowodów. Pani Helena ma dziś kilka siatek dokumentów przychodzących z banków, od komorników i z sądów, pielgrzymuje sama po punktach nieodpłatnej pomocy prawnej i wszelkich instytucjach. Niestety wygląda na to, że jej sytuacja jest beznadziejna – zapadło kilkadziesiąt prawomocnych wyroków, przepadły wszelkie terminy odwołań i zażaleń. I choć pani Helena co miesiąc oddaje kilkaset złotych, starczą one jedynie na odsetki, a od licytacji mieszkania do



Il.: Tumisu z Pixabay

# Większość kredytobiorców w Polsce to nie osoby żyjące ponad stan, kupujące kolejne samochody i telewizory zamiast spłacania długu. Wbrew temu, co lubią nam mówić banki, w długi popadają najczęściej zwykli ludzie



niedawna chronił ją tylko pandemiczny zakaz eksmisji, zniesiony 16 maja.

Tak, to są historie o wpadaniu w spiralę zadłużenia. Większość kredytobiorców w Polsce to nie osoby żyjące ponad stan, kupujące kolejne samochody i telewizory zamiast spłacania długu. Wbrew temu, co lubią nam mówić banki, w długi popadają najczęściej zwykli ludzie.

Powyższe historie są prawdziwe, dotyczą konkretnych osób i ich życiowych tragedii. Schematy, według których się to dzieje, nie są jednostkowe, lecz uniwersalne. Takich osób w Polsce są

## Lichwa, bo tak trzeba nazwać to zjawisko, jest wszechobecna

dziesiątki tysięcy – to dziesiątki tysięcy codziennych ludzkich dramatów.

Można oczywiście powiedzieć, że są to opowieści o ludzkiej naiwności i niewiedzy. Że nieznaną prawą nie chroni przed odpowiedzialnością, a każdy dokument należy czytać i wyjaśniać wszystkie wątpliwości przed podpisaniem czegokolwiek. Że tylko nierozsądni ludzie, gdy bank odmówi im kredytu, idą po chwilówkę, a długi należy spłacać.

Możemy jednak spojrzeć na te historie inaczej: są to opowieści o państwie, które zawiodło. Zawiodło nie tylko Helenę, gdy prokuratura umorzyła śledztwo, a ona sama nie złożyła zażalenia na to postanowienie, bo nie rozumiała języka, jakim było napisane. Zawiodło dużo wcześniej, nie wyposażając Heleny, Haliny, Henryka, Marii i nas wszystkich w wiedzę o tym, jak działa system finansowy.

Zawiodło, pozwalając bankom, parabankom i innym instytucjom finansowym żerować na naiwności starszych osób, które wierzą miłym, eleganckim i uśmiechniętym paniom w ładnych biurach z darmową kawą. Zawiodło, bo wciąż staje po stronie sektora finansowego, a nie zwykłych ludzi.

Banki i parabanki zrobią wszystko, by namówić nas na kartę kredytową lub pożyczkę. Dadzą nam pierwsze pieniądze za darmo, przyjadą do domu z gotówką. Nie robią tego jednak z dobrego serca, lecz z chęci zysku. Tę pożyczkę spłacimy, ale

za kolejną zapłacimy już więcej. Tego jednak nie usłyszymy. Miłe panie z bankowego okienka nie pomogą nam, gdy wpadniemy w finansowe tarapaty. Zmiana stopy oprocentowania, zmiana kursu waluty, utrata pracy, choroba – całe to ryzyko pozostaje po naszej stronie. I wtedy się okazuje, że drogie, obowiązkowe ubezpieczenie kredytu nie uwzględni naszej sytuacji, bo gdzieś drobnym druczkiem zapisano wyjątki. Oddajemy miesięcznie sporą część naszej wypłaty czy emerytury, odmawiamy sobie wszystkiego i ukrywamy się przed listonoszem, który może przynieść kolejny nakaz zapłaty.

Lichwa, bo tak trzeba nazwać to zjawisko, jest wszechobecna. Musimy zdawać sobie z tego sprawę, żeby móc z nią walczyć. Miewa różne oblicza, ale za szerokim amerykańskim uśmiechem zawsze kryją się ostre zęby systemu kapitalistycznego. ♦

Magdalena Okraska

## Czy w Polsce da się „siedzieć na socjalu”?

**Każdy Polak ma zdanie na temat Polski. To dobrze. Gorzej jednak, gdy krzywdzi ono niektórych jej mieszkańców oraz bazuje jedynie na opiniach i niesprawdzonych „faktach”.**

Istnieje co najmniej kilka postaw wobec polskiego „życia na socjalu”. Najbardziej bezmyślna jest ta, która, opisywana przez media w sensacyjnym tonie, skupia się na wyciąganiu jednostkowych przypadków nadużyć i rozciąga je na całą, bardzo liczną grupę korzystającą w taki lub inny sposób z pomocy państwa. Tak było z rzekomym „przepijaniem 500+”. Mimo że badania w terenie, oparte np. na wiedzy lokalnych pracowników społecznych, powinny doprowadzić do zdementowania takich poglądów (500+ „przepija” promil promila rodziców), opinia ta trzyma się zaskakująco mocno – przynajmniej w Internecie, gdzie bywa podstawą do tworzenia memów czy długich dyskusji pt. „moja siostra mieszkała obok rodziny, która...”. Ekstrapolowanie jednego czy dwóch przypadków na całą grupę jest ogromnie szkodliwe i każda osoba, która tak postępuje, oburzyłaby się, gdyby tę samą miarę przykładano do niej, tworząc krzywdzący stereotyp („paniom z biura nic się nie chce”, „kasjerki są kasjerkami, bo nie chciało im się uczyć” itp.).

Inna grupa krytykantów, tzw. zatroskani obywatele, jest

jeszcze groźniejsza, gdyż swoje wątpliwości co do świadczeń wyraża w białych rękawiczkach. Martwi się o budżet państwa i miasta. Martwi się o PKB. Martwi się o polskie firmy, przedsiębiorców, koniunkturę i inflację. Przede wszystkim jednak obywatele ci są zwolennikami „samodzielności” oraz „wędk, a nie ryby”. Tacy ludzie, a jest ich bardzo wielu, formułują krytykę, która potrafi brzmieć spokojnie i zawierać pozory logiki. Z troską w głosie pytają: *Ale dlaczego właściwie mamy dawać komuś pieniądze za nic?* Od samych zapowiedzi programu 500+ byli mu przeciwni, widząc w nim „rozdawnictwo”, które wzmacnia „roszczeniowość”.

Dlaczego są groźni? Bo ich ziarno pada we wciąż niebogatą Polskę na podatny grunt. Ich strategia „nic za darmo” jest realizacją założeń całej III RP, całych 30 lat, w trakcie których dla nikogo nigdy nic nie było, a pas musiał być permanentnie zaciśnięty. Kult ciężkiej pracy i „dojścia do wszystkiego samodzielnie” z pozoru brzmi

przekonująco. Dobrze wiemy jednak, że wiele karier wcale nie tak wyglądało; że gdy jedni nie dostawali, bo „nie było”, to i tak dostawali drudzy – korzystali z publicznych pieniędzy pod płaszczykiem zwolnień z podatku, dofinansowań, dotacji itp. *Magda, gdzie były te pieniądze, kiedy ich nie było?* – zapytał mnie dwa lata temu kolega z Łaz, ojciec dwójki małych dzieci. Miał dobrą intuicję: one cały czas były, ale nie dla wszystkich.

Aby dotrzeć do sedna i niechętnie się dzielącym wyjaśnić, dlaczego zasiłki i pomoc mają sens, trzeba cofnąć się o co najmniej kilka kroków. Trzeba naszkicować świat, w którym ekonomia nie jest nauką ścisłą, „budżet jest z gumy” i w którym możemy kształtować gospodarkę – czyli po prostu naszą codzienność – za pomocą pewnych ogólnych decyzji, takich jak regulacja cen czy właśnie napędzanie cyrkulacji pieniądza na rynku, co jest skutkiem m.in. wypłaty niektórych świadczeń. Gdy biedni mają gotówkę, to ją wydają,

a nie trzymają w skarpecie. To, co w ciągu ostatnich kilku lat stało się z wieloma polskimi miastami, tj. dające się zauważyć zmiany czy rozkwit punktów usługowych, jest efektem funkcjonowania 500+, a więc stałego zasiłku, który, jak się przekonaliśmy, na razie nie zniknie. To, co wydarzyło się w Polsce i jak bardzo odbiega ona dziś od Tuskowego sposobu myślenia, to zasługa pieniędzy, z którymi ludzie tłumnie ruszyli do sklepów i na wakacje. Nie koniunktury z Niemiec, nie pieniędzy przywiezionych z zarobku w Wielkiej Brytanii. To masowość świadczenia napędziła koniunkturę.

Mit *welfare queen*, u nas zwanej „Karyną siedzącą za zasiłkach”, jest młodszy od kapitalizmu, ale już nie taki młody. Amerykańskie media wymyśliły go w 1974 r., gdy raportowały historię Lindy Taylor – Afroamerykanki, która została skazana na kilka lat więzienia za „kreatywne” korzystanie z systemu pomocy społecznej, tj. posługiwanie się kilkoma



Il.: Andrew Khoroshavin z Pixabay

falszywymi nazwiskami i zmyślo-  
nymi opowieściami, by wyłudzać  
publiczne wsparcie. Choć była  
to raczej opowieść o sprytniej,  
inteligentnej przestępczyni, a nie  
o zwyczajnej matce, stygmat  
„królowej zasiłków” przyłgnał do  
wszystkich kobiet znajdujących  
się w podobnej sytuacji. W Pol-  
sce jest podobnie – najbardziej  
szanuje się matki pracujące  
pomimo trudności związanych  
z wychowaniem dzieci, a te  
„leniwe”, czyli pozostające  
w domu z rodziną, cieszą się  
mniejszym szacunkiem społecz-

## Niektóre z zasiłków i świadczeń wykluczają legalną pracę, gdyż po jej podjęciu są one instytucjonalnie odbierane. Stąd bierze się niestusznie nazywane kombinowaniem zatajanie faktu pracy lub zatrudnianie się na czarno

nym. W dobrym tonie jest także  
narzekać na 500+, które „powin-  
no być tylko dla pracujących”,  
oraz nigdy nie przyznawać się, że  
fakt otrzymywania świadczenia  
może wpływać na nasze decyzje  
wyborcze.

Czy w Polsce w ogóle da się  
„żyć z socjału”? Jako osoba, któ-  
ra właśnie kształci się w zawo-  
dzie pracownika socjalnego  
oraz ma bezpośredni dostęp do  
danych finansowych i wydatków  
klientów pomocy społecznej  
w różnym wieku i sytuacji,  
odpowiem: da się nie umrzeć  
(choć z trudem), natomiast nie  
da się żyć dobrze i wygodnie. Od  
stycznia 2022 r. tak zwany zasi-  
łek stały wynosi maksymalnie  
719 zł. Aby go otrzymać, trzeba  
spełnić kilka warunków: mieć  
bardzo niski dochód, gospodaro-  
wać samotnie (a więc nie jest

tak, że mamy kilkoro członków  
rodziny i każdy otrzyma ponad  
700 zł) i być trwale niezdolnym  
do pracy. Osoby, które „żyją”  
z zasiłku stałego, zazwyczaj  
muszą próbować opłacić z niego  
wszystkie potrzeby, łącznie  
z lekami, jedzeniem i czynszem  
spółdzielczym, który może  
przecież wynosić 300 zł. Znam  
takie osoby – ledwo sobie radzą.  
Potrzebują dodatkowej pomocy  
z załatwieniem ubrań i skła-  
dają wnioski o suchy prowiant  
(mąka, tłuszcze, zupki itp.).  
*Niektóre z zasiłków i świadczeń*

*wykluczają legalną pracę, gdyż  
po jej podjęciu są one instytucjo-  
nalnie odbierane. Stąd bierze się  
niestusznie nazywane kombino-  
waniem zatajanie faktu pracy lub  
zatrudnianie się na czarno.* Tylko  
od dobrej woli pracownika  
socjalnego (i jego koordynatora)  
zależy, jak rozpisana zosta-  
nie tabela potrzeb, wpływów  
i wydatków. Jeśli pracownik  
lub urzędnik zechce klienta  
„nauczyć rozumu”, dodatki  
mogą zniknąć z tabeli lub nie  
być przyznawane np. za „zbyt  
wysoki” dochód czy „nadmierną  
rozrzutność”. Częściowo można  
to zrozumieć – pieniędzy do  
podziału jest naprawdę mało.  
Ale wychowywania kijem i mar-  
chewką jest za to aż dużo.

500+ także nie rozwiązuje  
wszystkich problemów. Osoby,  
które z zazdrością wyliczają, że

rodzina mająca czwórkę dzieci  
otrzymuje „aż 2000 zł”, w ogóle  
nie biorą pod uwagę kosztów  
utrzymania tych dzieci, które  
przecież rosną i mają różne  
potrzeby. Czy naprawdę chcieli-  
byście żyć w piątkę czy szóstkę  
za 2000 zł plus zasiłki celowe na  
ubrania i węgiel, o które trzeba  
pisać wnioski i załatwiać podpisy  
w kilku urzędach? I w drugą  
stronę: czy naprawdę chcieliby-  
ście, żeby ludzie, którzy nie mieli  
i nie mają niemal nic, zostali  
pozbawieni tych 500 zł (lub ich  
wielokrotności) na podstawowe  
funkcjonowanie? 2000 zł „za  
nic” brzmią super, prawda? Do  
podziału na 5 osób w zawilgoco-  
nej kamienicy z grzybem, przy  
rosnących kosztach życia – już  
nie tak wspaniale.

*Te pieniądze nie są „za nic”.*  
500+ otrzymuje się za wychowy-  
wanie dzieci wstecz i naprzód.  
Jest dla każdego właśnie po  
to, by nie stygmatyzować i nie  
generować wielkich kosztów  
obsługi programu – ale nie-  
którym ratuje życie bardziej  
niż innym. Deklarowanie, że  
właśnie „ci ludzie” nie powinni  
tego świadczenia otrzymywać,  
to okrucieństwo. Inne zasiłki  
i dodatki, często niskie i nie-  
regularne, są także konieczne  
i służą solidarności społecznej.  
Tak, istnieją ludzie – chorzy,  
pogubieni, starsi – którym  
będziemy musieli pomagać  
finansowo zawsze, nie tylko  
dorywczo. To psi obowiązek  
państwa i bogatszych człon-  
ków społeczeństwa. Nie każda  
z pobierających świadczenia  
osób kiedykolwiek „stanie na  
nogi” i nie od każdej można  
tego wymagać. Dać tylko tym,  
którzy już i tak mają – to budo-  
wanie państwa i społeczeństwa  
w duchu neoliberalizmu. ♦

Katarzyna Gasparska

## Alimenciarzu, nie okradaj swoich dzieci!

**Lata temu w jakiejś gazecie przeczytałam list młodej kobiety do ojca alimenciarza. Autorka wyjaśniała mu, czym się kierowała, podejmując jedno z najważniejszych decyzji w swoim życiu, takie jak ślub, ścieżka edukacji, wybór zawodu czy miejsca zamieszkania. Kiwałam wtedy głową ze zrozumieniem – w jak podobnej sytuacji byłam! Pieniądze, których się nie ma, decydują o wielu rzeczach, w tym o poczuciu bezpieczeństwa, a właściwie jego braku. Odbieranie pieniędzy to przemoc i niestety wstydzi się go częściej ofiara niż oprawca.**

Teraz przy okazji rozstań i roz-  
wodów moich znajomych, którzy  
mają dzieci, widzę, jak popełniają  
te same błędy, jak beznadziejny-  
mi są ojcami, bo robią dokładnie  
to samo, co nasi ojcowie wiele lat  
temu. Unikają płacenia alimen-  
tów, czyli okradają własne dzieci.  
Przemoc ekonomiczna – bo tak  
właśnie trzeba określić niepła-  
cenie alimentów – nie dość, że  
jest powszechna i spotyka się  
z ogromnym społecznym przy-  
zwoleniem, to jeszcze pozostaje  
systemowo ignorowana.

### „Gwiazdorska” obsada ławki alimenciarzy

Niedawno w mediach pod-  
niesiono kwestię niepłacenia  
alimentów przez aktora Miko-

łaja Krawczyka, który wobec  
swoich dzieci ma dług na kwotę  
170 tys. zł. W social mediach  
zawrzało, a plotkarskie portale  
grzały temat znanych osób, które  
zalegają z alimentami. I dobrze.  
Na liście alimenciarzy znaleźli  
się m.in. Zbigniew Zamachowski  
(aktor), Dariusz Krupa (muzyk)  
czy Krzysztof „Diablo” Wło-

## Dług alimenciarzy wg Krajowego Rejestru Długów w 2021 r. wyniósł w Polsce dokładnie 13 mld zł

darczyk (bokser). Wcześniej  
media emocjonowały się długiem  
alimentacyjnym Mateusza Kijow-  
skiego (były lider KOD-u) oraz  
Jacka Kurskiego (prezes TVP).  
Celowo wymieniam nazwiska,  
ponieważ ważne jest, by złodzie-  
je i przemocowcy byli piętnowa-  
ni. Takich sławnych alimenciarzy  
jest cała masa. Za każdym razem,  
kiedy ten temat przetacza się  
przez popularne media, liczę, że  
coś się zmieni. Nic się jednak nie  
zmienia od lat.

Wśród zadłużeń alimenta-  
cyjnych 96%<sup>1</sup> stanowią długi  
mężczyzn, co nikogo nie dziwi,  
bo to zwykle ojcowie są zobli-  
gowani do płacenia alimentów  
na dziecko, które zostaje przy  
kobiecie. Czy słusznie? Tego roz-  
strzygać nie będę, bo nie o tym  
jest ten tekst, jednak dokładnie  
pamiętam, co odpowiedział mój  
ojciec, którego sędzia zapytała,  
czy córka może z nim zamiesz-  
kać, skoro on płacić alimentów  
nie chce. Tak szczerego „NIE”  
nigdy nie usłyszałam. Kilka lat  
temu znajoma rozwodziła się  
z mężem; opowiadała, jak ją zwy-  
zywał i odgrażał się, że nie będzie

płacić alimentów na synów,  
bo *nie zamierza jej utrzymywać*.  
Odpowiedziała, że może w takim  
razie dzieci zostaną z nim i ona  
będzie płacić alimenty – i w ten  
magiczny sposób zamknęła mu  
usta. Błefowała, ale bluff okazał  
się skutecznym. Wychodzi na to,  
że alimenciarze dobrze wiedzą,  
co się bardziej „opłaca”. Bardzo

często osoby, na których ciąży  
obowiązek płacenia alimentów,  
jako przyczynę niewywiązywania  
się z niego wskazują brak chęci  
finansowania swojej byłej part-  
nerki, tak jakby nie przyjmowali  
do wiadomości, że alimenty są  
na dziecko, a nie ekszonę<sup>2</sup>. Z wła-  
snego doświadczenia wiem, że to  
zwykła ściema. A w ściemnianiu  
alimenciarze są niezli. Ojcowie  
żalą się, że mają z dzieckiem  
utrudniony kontakt i dlatego  
nie chcą na nie płacić – tyle że  
w ten sposób „karzą” przede  
wszystkim swoje dzieci, nie tylko  
byłą partnerki. Ponadto są oni  
w stanie sądownie ustalić widze-  
nia z dzieckiem, z czego wcale  
tak często nie korzystają. Zwykle  
przyjmują rolę weekendowych  
tatusiów, jeśli w ogóle widują się  
z dziećmi. Inna znajoma żaliła  
się, że za każdym razem, kiedy  
spotyka się z byłym partnerem  
(a nadal widują się „całą rodziną”  
dla dobra dziecka), słyszy nie-  
wybredne komentarze na temat  
rzekomej wartości jej ubrań  
czy biżuterii – wszystko jest  
„za drogie” i kupione za „jego”

<sup>1</sup> Alimenciarz – rekordzista jest winny 939 tysięcy złotych, <https://www.money.pl/gospodarka/alimenciarz-rekordzista-jest-winny-939-ty-siecy-zlotych-6632233978819072a.html> [dostęp: 2.06.2022].

<sup>2</sup> M. Krasicka, Alimenciarze zalegają ponad 13 mld złotych. Z obowią-  
ku wobec dzieci nie wywiązuje się 300 tys. osób, <https://parenting.pl/alimenciarze-zalegaja-ponad-13-mld-zlotych-z-obowiazku-wobec-dzieci-nie-wyviazuje-sie-300-ty-s-osob> [dostęp: 2.03.2022].

pieniądze. Trudno w tej sytuacji utrzymywać dobre relacje z ojcem dziecka.

### Ile kosztują nas alimentarze?

Dług alimentarzy wg Krajowego Rejestru Długów w 2021 r. wyniósł w Polsce dokładnie 13 mld zł. Taki dłużnik okradł swoje dzieci średnio na 43 tys. zł<sup>3</sup>. Jeśli jedno z rodziców dziecka nie płaci alimentów, drugie może wystąpić z wnioskiem o pieniądze z Funduszu Alimentacyjnego – w tym momencie uchylając się od płacenia staje się dłużnikiem Funduszu. Aby pieniądze z Funduszu otrzymać, należy spełnić kryterium dochodowe 900 zł netto na osobę w gospodarstwie domowym, co jest absurdalne, bo nie chodzi o sam dochód dziecka, a o dochód matki! Pieniądze z Funduszu nie są przecież na matkę, tylko na dziecko, więc z jakiego powodu kryterium dochodowe jest w ogóle ustalane? (Pominę już, jak kuriozalnie niskie ono jest). To tylko utwierdza społeczeństwo w krzywdzącym przekonaniu, że przy rozstaniu dorosłych ludzi sąd ustalający wysokość alimentów na dziecko – za które powinny być odpowiedzialne dwie osoby, a nie jedna – zasądza je na matkę, a to nieprawda! Pieniądze są potrzebne na utrzymanie dziecka. Koszty te (w tym koszty utraconej szansy i inne niematerialne) w rzeczywistości w przeważającej liczbie przypadków spoczywają na barkach kobiet.

Rekordzistą wśród dłużników alimentacyjnych w 2021 r. był 31-letni mężczyzna z Małopolski,

który okradł swoje dziecko na kwotę niemal 1 mln zł<sup>4</sup>. I tu pewnie podniosą się krzyki adwokatów diabła: *Skąd tak wysokie alimenty?!* Nie ma taryfikatora alimentów, ich wysokość jest ustalana na podstawie możliwości osoby zobligowanej do ich płacenia, a w momencie np. utracenia przez nią dochodu ma ona prawo wnioskować o obniżenie alimentów. Uporczywe niepłacenie to zwykle kłajdactwo i nie ma mowy, że komuś powinęła się noga i alimentarzem stał się w sposób przypadkowy.

Z Funduszu można otrzymać maksymalnie 500 zł na dziecko

## Alimentarze pozostaną alimentarzami nie dlatego, że u władzy jest PiS czy PO, tylko dlatego, że wspiera ich całe społeczeństwo

miesięcznie. Nikogo nie interesuje, czy mieszka ono w wynajętym mieszkaniu w Warszawie, czy wraz z drugim rodzicem kątem u dziadków ani to, czy kiedy rodzice byli razem, chodziło ono do prywatnej szkoły, czy np. choruje, a jego leczenie pożera znaczną część budżetu domowego. Koszty utrzymania dzieci się różnią, a Fundusz Alimentacyjny wypłaca na każde nie więcej niż 500 zł. Koniec kropka. Przez lata wydawało się, że w rzeczywistości Fundusz jest wygaszany, bo przez długi czas nie podnoszono progu dochodowego ani nie rewaloryzowano świadczenia. Nie tak dawno jednak próg dochodowy został podniesiony, ale przyznacie, że kwoty te wciąż nie robią wrażenia. Choć może lepszy rydz niż nic, nadal odbieram to jako policzek.

### Zorganizowana grupa przestępcza: rodzina

Przez lata kwestia alimentów była lekceważona przez kolejne rządy. PiS wiele obiecywał, lecz nowe przepisy były tak nieszczerne, że alimentarze rozpasali się na dobre (w 2021 r. było ich 251 tys.). Jednak – co chcę wyraźnie podkreślić – alimentarze pozostaną alimentarzami nie dlatego, że u władzy jest PiS czy PO, tylko dlatego, że wspiera ich całe społeczeństwo. W tym kraju nie jest niczym wstydlivym okradać własne dzieci. Wymaga to zmiany,

której nie da się wprowadzić jednym przepisem. Za niepłacenie alimentów obwiniam nie tylko samych zadłużonych, lecz również ich środowisko, które im ten proceder ułatwia. Alimentarze mają całą siatkę wspólników. Pracodawcy dłużników alimentacyjnych chętnie decydują się na płacenie im „pod stołem”, bo sami mają z tego korzyść – szkoda tylko, że odbywa się to kosztem dzieci.

Szokować mogą wpisy z forów internetowych, gdzie alimentarze wylewają żale i szukają pomocy w uchylaniu się od swojego obowiązku. Na jednym z takich forów anonim radzi pewnemu ojcu: *Nie musisz pracować na etacie jeśli zabierają Ci wszystkie dochody. Wykonuj prace dorywcze. Mnóstwo zajęcia teraz. Budowlanka etc. bież gotówkę do ręki. Dawaj dzieciom ile Cię stać, walcz o nie i dbaj o nie. Powo-*

*dzenia5 (sic!). Dawaj dzieciom ile Cię stać* – a jeśli cię nie stać, to co? Bardzo często osoby, na których spoczywa obowiązek alimentacyjny, twierdzą, że najpierw muszą zadbać o swój byt i w rzeczywistości przerzucają ciężar utrzymania dziecka na drugiego rodzica. To matka ma się zapożyczać u znajomych i pracować na 2 etaty, żeby starczyło na wszystko.

To, że dłużnicy znajdują wsparcie w Internecie, chyba nikogo nie zaskakuje. Dziwi jednak sytuacja, w której rodzina i znajomi alimentarza wiedzą o jego długu i nie mają z tym problemu. Czy siedlibyście do stołu z osobą, która stosuje przemoc fizyczną wobec dzieci? Myślę, że większość z Was miałaby z tym problem. Czy podobnie jest, gdy do stołu siada osoba stosująca wobec własnych dzieci przemoc

ekonomiczną? Tu już może być inaczej. Rodziny czy nowe partnerki dłużnika często wręcz zgadzają się, aby przepisać na nie majątek zadłużonego, przez co komornik nie jest w stanie odzyskać należności alimentacyjnych. Jasne, że dług zaciąga konkretna osoba, ale gdyby nie miała na kogo kupić samochodu i innych wartościowych rzeczy, to być może zdecydowałaby się ona na realizowanie swojego obowiązku względem dziecka? Wg badania Kantar Millward Brown aż 92% Polek i Polaków negatywnie ocenia ludzi, którzy uporczywie nie płacą alimentów, jednak aż 40% badanych, którzy znają alimentarza, nie próbowało na niego wpłynąć<sup>6</sup>. Co jest z nami nie tak? Warto wspomnieć o możliwości egzekwowania alimentów od

rodziców i rodzeństwa osoby niepłacącej. Polecam korzystać z tego rozwiązania – bywa to otrzeźwiający dla najbliższych alimentarza.

### Przyczyny i konsekwencje

Przemoc ekonomiczna to zjawisko, które znamy od stuleci. Związane jest ono z podziałem na tradycyjne role męskie i żeńskie, a swoje źródła ma w patriarchalnym układzie sił. Uporczywe niepłacenie alimentów jest przemocą wymierzoną nie tylko w kobiety, ale również w dzieci. Oprawcą jest jedno z rodziców, co jeszcze zwiększa wyrządzoną krzywdę, ponieważ to rodzica powinniśmy darzyć zaufaniem. Przemoc domowa, w tym ekonomiczna, wciąż jest tematem wstydlivym, ukrywanym – mnie samej trudno się wyzbyć poczucia wstydu, gdy poruszam go na łamach „Równości”.

<sup>3</sup> <https://forum.trojmiasto.pl/Pytanie-do-facetow-ile-placicie-alimentow-na-jedno-dziecko-t228624,1,30.html> [dostęp: 2.06.2022; pisownia oryginalna].

<sup>4</sup> Alimentarz – rekordzista jest winny..., op.cit.

<sup>5</sup> <https://forum.trojmiasto.pl/Pytanie-do-facetow-ile-placicie-alimentow-na-jedno-dziecko-t228624,1,30.html> [dostęp: 2.06.2022; pisownia oryginalna].

<sup>6</sup> Postawy Polaków wobec niepłacenia alimentów. Raport z sondażu CATIBUS dla Krajowego Rejestru Długów BIG S.A. oraz Krajowej Rady Komorniczej, Warszawa 2017, <https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/Raport-Postawy%20Polak%C3%B3w%20wobec%20niep%C5%82acenia%20aliment%C3%B3w.pdf> [dostęp: 02.03.2022].



Il.: Geru Altmann z Pixabay

Jako powody stosowania przemocy w rodzinie wymienia się *niedojrzałość emocjonalną sprawcy, nadmierną koncentrację na sobie, brak umiejętności oraz wiedzy na temat wychowania i życia w rodzinie, w wielu przypadkach przemoc wyniesioną z domu rodzinnego sprawcy (...), duże bezrobocie, kryzys ekonomiczny, brak wsparcia społecznego, coraz częstsze emigracje oraz zmiany miejsca zamieszkania*<sup>7</sup>. Obawiam się, że pogłębiający się kryzys finansowy na samodzielnie wychowujących kobietach i ich dzieciach odbije się jeszcze bardziej. Wśród konsekwencji przemocy ekonomicznej (poza biedą) podaje się *utratę wiary we własne*

## Uporczywe nieptacenie alimentów jest przemocą wymierzoną nie tylko w kobiety, ale również w dzieci

*kompetencje zawodowe, obniżenie samooceny, stany lękowe i depresję oraz trudności z panowaniem nad emocjami w sytuacjach stresujących*<sup>8</sup>, ale także *bezradność, bierność, uwikłanie w przeszłość, niezdecydowanie, nieumiejętność podjęcia decyzji (...), drażliwość i wybuchy gniewu*<sup>9</sup>. Dzieci alimentarzy wchodzą w dorosłość z ciężkim bagażem doświadczeń i to on w dużej mierze będzie wpływać na ich ważne życiowe decyzje. Nie przyglądamy się temu biernie, ponieważ nie tylko ustawodawcy są w stanie coś w tej kwestii zmienić. ♦

7 J. Tracz-Dral, op.cit.

8 Ibidem.

9 Ibidem.

Adrianna Zipper

## Jest źle, a będzie jeszcze gorzej, czyli nierówności na świecie

**Ogólnoswiatowymi problemami kieruje uniwersalna zasada: bogaci się bogacą, a biedni biednieją. Opis tego zjawiska wymaga bezpośredniej konfrontacji, bez półśrodków, i uwzględnia nierówny podział bogactwa na świecie, tragedię koronawirusa oraz niechęć do sprawiedliwego opodatkowania miliarderów.**

### Do kogo należy świat?

Według najnowszego raportu World Inequality Lab najbogatsze 10% ludzkości obecnie jest w posiadaniu ponad 50% dochodu i 76% światowego majątku. W drugiej połowie znajduje się 50% najbiedniejszych, którzy posiadają jedynie 8% dochodu, a ich majątek to 2% całego majątku ludzkości. Największe nierówności dochodowe wewnątrz regionów odnotowujemy w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, zaś najmniejsze – w Europie. We wszystkich regionach najbogatsze 10% jest w posiadaniu ok. 70–80% majątku, zaś biedniejsza połowa posiada go mniej niż 5%. Od lat 80. nierówności dochodowe i majątkowe zwiększały się praktycznie w każdym miejscu na świecie. Kraje, które doświadczyły największych wzrostów, to Stany Zjednoczone, Indie

1 World Inequality Report 2022, <https://wir2022.wid.world/executive-summary/> [dostęp: 13.05.2022].

i Rosja. W Polsce sytuacja nie wygląda dużo lepiej. Według Global Wealth Report 2019 w naszym kraju mamy już 116 tys. milionerów, których majątki liczy się w dolarach amerykańskich. Oznacza to, że milionerzy dolarowi stanowią 0,2% polskiego społeczeństwa, posiadając prawie 1/3 majątku całego kraju.

Statystyki nie pozostawiają wątpliwości: w kwestii nierówności świat zmierza w coraz gorszym kierunku, a media bagatelizują ten problem i wolą się zachwycać Jeffem Bezosem lecącym w kosmos. *Prawdziwie historyczny dzień!* – czytamy w nagłówkach portali informacyjnych, podczas gdy dniem naprawdę historycznym i rewolucyjnym byłby ten, w którym Jeff Bezos uczciwie zapłaciłby podatki. Sprawiedliwe opodatkowanie miliarderów i redystrybucja bogactwa to temat, który zwłaszcza w Polsce uchodzi za kontrowersyjny, jednak w środowiskach naukowych i wśród organizacji badających nierówności terminy takie jak „redystrybucja” czy „progresja podatkowa” są dosyć popularne i niosą pozytywne znaczenie. Tymczasem media w celu podbicia oglądalności wolą zapraszać zabawne postaci, które rzucają łatwymi do zrozumienia sloganami w stylu „podatki = komunizm”, a nie eksperta, który opowie o zawiłościach ekonomii.

Pocieszające wydaje się to, że pomimo medialnej narracji ludzie dostrzegają nierówności. Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) zbadała, jak w należących do niej państwach postrzegane są nierówności dochodowe. Okazało się, że średnio 80% badanych dostrzega je i uważa,

iż są one za duże. Przekonanie to wzmocniło się w ciągu ostatnich trzech dekad, w trakcie których nierówności ciągle rosły. Z badań wynika też, że Polaków charakteryzuje wysoka niechęć do podatków – jesteśmy narodem, który pomimo negatywnego stosunku do nierówności jest w dolnej części tabeli, jeśli chodzi o wolę wprowadzania progresji podatkowej.

### „Wirus nierówności”

Na przestrzeni ostatnich dwóch lat ludzie umierali na choroby zakaźne, ponieważ nie otrzymali oni odpowiednio wcześniej szczepionek, które mogły być produkowane i dystrybuowane na szerszą skalę, gdyby ich formuła została udostępniona przez korporacje farmaceutyczne. Zmarli, ponieważ nie dostali niezbędnej opieki zdrowotnej ani tlenu z powodu niedoborów w niedofinansowanym systemie publicznej opieki zdrowotnej. Zmarli z powodu innych chorób, które nie mogły być leczone, ponieważ placówki publiczne były przeciążone, a ich nie było stać na opiekę prywatną. Kiedy oni umierali, najbogatsi ludzie na świecie stawali się bogatsi niż kiedykolwiek, a niektóre z największych korporacji odnotowały bezprecedensowe zyski.

Przewiduje się, że odbudowanie bezpieczeństwa ekonomicznego dla najbardziej pokrzywdzonych przez pandemię zajmie mniej więcej dekadę. Tymczasem milionerzy odrobili

2 OECD, *Does Inequality Matter? How People Perceive Economic Disparities and Social Mobility*, 18 listopada 2021, <https://www.oecd.org/wise/does-inequality-matter-3023ed40-en.htm> [dostęp: 13.05.2022].

3 Oxfam, *The inequality virus. Bringing together a world torn apart by coronavirus through a fair, just and sustainable economy*, styczeń 2021, <https://oxfamlibrary.openrepository.com/bitstream/handle/10546/621149/bp-the-inequality-virus-250121-en.pdf> [dostęp: 13.05.2022].

# Odbudowanie bezpieczeństwa ekonomicznego dla najbardziej pokrzywdzonych przez pandemię zajmie mniej więcej dekadę. Tymczasem milionerzy odrobili straty w 9 miesięcy, by następnie jeszcze bardziej pomnożyć swoje bogactwo

straty w 9 miesięcy, by następnie jeszcze bardziej pomnożyć swoje bogactwo. Podczas pandemii koronawirusa majątek 10 najbogatszych osób na świecie podwoił się; w tym samym czasie ponad 160 mln ludzi popadło w ubóstwo. Według raportu Oxfam *Nierówności zabijają* nałożenie 99-procentowego podatku na majątek zdobyty w trakcie pandemii przez dziesięciu najbogatszych ludzi świata pokryłoby koszty wyprodukowania szczepionek dla wszystkich, pomogłoby w walce ze zmianami klimatycznymi i w rozwiązaniu problemu braku powszechnej opieki zdrowotnej, a oni wciąż byłiby bogatsi niż przed pandemią. Jedynie 10 osób spośród ponad 7 mld ludzi mogłoby rozwiązać większość światowych problemów wyłącznie dzięki zgromadzonemu majątkowi, który obiektywnie jest im zwyczajnie

niepotrzebny – żaden człowiek nie byłby w stanie wydać takiej ilości pieniędzy. To absurd, że żyjemy w świecie, który pozwala na gromadzenie ich na taką skalę, a jednocześnie ponad 2 mln ludzi rocznie umiera z głodu.

## W kwestii nierówności świat zmierza w coraz gorszym kierunku, a media bagatelizują ten problem i wolą się zachwycać Jeffem Bezosem lecącym w kosmos

Większość osób wpędzonych w ubóstwo to tzw. pracownicy nieformalni, czyli pracujący „na czarno”. Są oni wykluczeni z ochrony socjalnej, programów wsparcia społecznego i dostępu do kredytów. W czasach kryzysu to, co posiadają, muszą sprzedawać po zaniżonych cenach, co zmniejsza ich szanse na wyjście z kryzysu i tworzy pułapkę ubóstwa, która może wpędzać w biedę na dziesięciolecia. Pułapka ta, której kosztów nie ponoszą osoby znajdujące się na szczycie gospodarki, oznacza, że nawet

jeśli wzrost ekonomiczny szybko powróci, brak podjęcia konkretnych działań prawdopodobnie będzie skutkował depryzacją uboższych grup społecznych, które nie będą w stanie wyjść ze swojej ciężkiej sytuacji, co z kolei

doprowadzi do jeszcze większego wzrostu nierówności.

Mimo dostępu do bezpiecznych i skutecznych szczepionek ponad 80% z nich trafiło do krajów z grupy G20, a do krajów biedniejszych – mniej niż 1%. Tak olbrzymia dysproporcja to konsekwencja sztucznego ograniczania podaży przez monopole farmaceutyczne, co przekłada się na wzrost cen, zaś firmy takie jak Pfizer/BioNTech czy Moderna pobierają opłaty nawet 24-krotnie przewyższające szacowany koszt produkcji

jednej dawki szczepionki. Kiedy bogactwo garstki farmaceutycznych miliarderów szybko rośnie, skrajna nierówność w dostępie do szczepionek przedłuża pandemię i zabija kolejne tysiące ludzi.

### Tragedia najmłodszych

Według danych UNICEF i Banku Światowego 1 na 6 dzieci żyje w skrajnym ubóstwie, czyli za mniej niż 1,90 USD dziennie. Choć dzieci to 1/3 światowej populacji, to właśnie one stanowią ok. połowę osób żyjących w ekstremalnej biedzie. Dzieje się tak, ponieważ najbiedniejsi zwykle mają większe rodziny (dzieci są w nich traktowane jako „zabezpieczenie finansowe”) ze względu na konieczność samodzielnego wychowania przez jednego rodzica, a w niektórych krajach przez brak dostępu do antykoncepcji; przede wszystkim jednak jest to skutek wszechobecnych nierówności, które najbiedniejszym nie pozwalają pokryć kosztów wychowania dziecka. Dzieci są ponad 2-krotnie bardziej narażone na skrajne ubóstwo niż dorośli (17,5% w porównaniu z 7,9%). W najgorszej sytuacji znajdują się najmłodszy – prawie 20% wszystkich dzieci poniżej 5. roku życia w krajach rozwijających się żyje w skrajnie ubogich gospodarstwach domowych. Już same liczby powinny wywoływać szok, choć są to dane sprzed pandemii, która z pewnością jeszcze pogorszy warunki życiowe najuboższych.

Udowodniono, że dorastanie w biedzie prowadzi do wielu negatywnych konsekwencji

<sup>5</sup> *The Basic Facts About Children in Poverty*, 21 stycznia 2021, <https://www.americanprogress.org/article/basic-facts-children-poverty/> [dostęp: 13.05.2022].

w życiu dorosłym. Dzieci dorastające w gospodarstwach domowych o bardzo niskich dochodach są narażone na wiele problemów zdrowotnych z powodu słabszego ogólnego zdrowia, w tym zdrowia psychicznego. Częściej mieszkają one w dzielnicach, w których zagrożeniem dla nich są środowiskowe czynniki ryzyka. Mogą one obejmować niedożywienie, zanieczyszczenie środowiska, brak bezpieczeństwa żywnościowego, niestabilność warunków mieszkaniowych, trudności ekonomiczne, narażenie na kontakt z ołowiem, przemoc czy przestępczość. Okoliczności te powodują, że biedne dzieci najczęściej wyrastają na biednych dorosłych.

Ludzie wychowani w biedzie mogą nie mieć takich samych

## Nie powinniśmy dopuszczać do tego, by na tym samym świecie ludzie z fortunami niemożliwymi do wydania żyli obok tych, którzy umierają z głodu lub nie są w stanie zaspokoić podstawowych potrzeb swoich rodzin

możliwości jak inne osoby w ich wieku. Wielu z nich musi pracować w niepełnym wymiarze godzin poza szkołą i może nie mieć dostępu do tych samych materiałów edukacyjnych lub możliwości uczestniczenia w wycieczkach z kolegami, bo po prostu ich na to nie stać. Muszą pracować ciężiej, aby pokonać przeszkody, jakie stawia przed nimi życie. Jeśli nie zaczniemy interweniować teraz, cykl ubóstwa sprawi, że liczba dzieci dorastających w biedzie będzie nieubłaganie wzrastać.

Powstanie nowoczesnych państw opiekuńczych w XX w., które wiązało się z ogromnym postępowaniem w dziedzinie zdrowia, edukacji i szans dla wszystkich, było związane z wprowadzeniem wysokich progresywnych stawek podatkowych. Np. w Wielkiej Brytanii po wprowadzeniu podatku na stałe w 1918 r. dochód państwa zwiększył się ponad 25-krotnie, co pozwoliło na znaczące rozbudowanie polityki socjalnej. Podatek ten odegrał kluczową rolę w zapewnieniu społecznej i politycznej akceptacji wzrostu opodatkowania i uspołecznienia bogactwa. Podobna ewolucja będzie konieczna, jeśli chcemy sprostać wyzwaniom XXI w. Nie powinniśmy dopuszczać do tego, by na tym samym świecie

ludzie z fortunami niemożliwymi do wydania żyli obok tych, którzy umierają z głodu lub nie są w stanie zaspokoić podstawowych potrzeb swoich rodzin. Zbudowaliśmy system, w którym wmawia się nam, że miliarderzy zapracowali na swoje pieniądze, a ludzie, którzy pracują po 20 godzin dziennie, „nie są wystarczająco przedsiębiorczy”. Życie jest prawem człowieka, a nierówności zabijają, więc powinniśmy je zmniejszać, a nie szukać dla nich usprawiedliwienia. ♦

<sup>4</sup> Oxfam, *Inequality kills. The unparalleled action needed to combat unprecedented inequality in the wake of COVID-19*, styczeń 2022, <https://oxfamlibrary.openrepository.com/bitstream/handle/10546/621341/bp-inequality-kills-170122-en.pdf> [dostęp: 13.05.2022].



Il.: Framitsek\_Krejci z Pixabay

Paweł Miech

## Drukowanie pieniędzy jest okay, jeśli nie drukujesz ty

**Chcemy wierzyć, że ekonomiści to niezależni, apolityczni eksperci. Dyskusja o inflacji i zadłużeniu pokazuje, że tak nie jest.**

Dominująca opowieść o inflacji brzmi następująco: ceny rosną przez „rozdawnictwo” i złą politykę banku centralnego. Rząd wydaje za dużo, a Rada Polityki Pieniężnej zbyt długo nie robiła nic, by inflację zwalczyć. Walka ze wzrostem cen oznacza, że musimy cierpieć. Trzeba podnosić stopy procentowe, płacić wyższe raty kredytów, oszczędzać i ograniczać wydatki budżetu państwa. Firmy będą musiały mniej inwestować, a zarobki powinny stać w miej-

scu. Zapewne nie będzie się dało uniknąć wzrostu bezrobocia spowodowanego spowolnieniem gospodarczym.

Taka narracja bardzo często jest prezentowana jako wykład jedynie słusznej nauki, a nie wyrażenie opinii. Zwolennicy zaciskania pasa tworzą edukacyjne klipy na YouTube, dominują w mediach tradycyjnych i na Facebooku czy Twitterze. Przedstawiają się jako apolityczni eksperci, którzy uczą społeczeństwo praw rządzących gospodarką. Wiele osób naprawdę uważa, że prawidłowości opisywane przez tę odmianę ekonomii są tak pewne, jak to, że Ziemia jest okrągła. Wydatki budżetowe prowadzą do drugiej Wenezueli, 500+ rodzi inflację, państwo musi ciągle zaciskać pasa i na wszystkim oszczędzać, bo inaczej czeka nas krach gospodarczy. Jeśli ktoś uważa inaczej, jest roszczeniowym, niewykształconym plebsem, który nawet nie wie, że wydatki państwa pochodzą z jego podatków.

Problem z powyższą teorią jest taki, że nie opiera się ona na obiektywnej wiedzy. To tylko jedna z opinii, przykładowy sposób myślenia o gospodarce, który pod wieloma względami jest na bakier z faktami i danymi.

Czy za wysokie ceny naprawdę odpowiedzialne są niskie stopy procentowe i programy socjalne? Wzrost inflacji występuje dziś na całym świecie. W 2022 r. ceny rosną w całej Europie i w Stanach Zjednoczonych, a wskaźniki są podobne do polskich. Czy winne są niskie stopy procentowe? W strefie euro od 2014 r. są one na poziomie zerowym, a mimo tego w ciągu ostatnich lat problemem w Europie nie była za duża inflacja, lecz zbyt wolny wzrost gospodarczy.

Sytuacja uległa drastycznej zmianie w okresie pandemii COVID-19. Pojawiły się nowe czynniki, które doprowadziły do wzrostu cen. Jeden z nich to przekształcenia w Chinach, a więc problemy z dostawami

wytwarzanych w nich produktów, oraz utrudnienia związane z dostępnością wielu surowców. Niemalże znaczenie miały lockdowny, które w wielu krajach utrudniły produkcję i transport. Do tego należy dodać ograniczenie wydobycia ropy naftowej przez Arabię Saudyjską w 2020 i 2021 r. Okazuje się, że w roku obecnym poziom wydobycia wciąż nie wrócił do poziomu sprzed pandemii i to pomimo tego, że zapotrzebowanie na ropę wzrosło. Wygląda na to, że producenci ropy naftowej prowadzą świadomą grę. Szejkowo wiedzą, że jej dni są policzone, bo reszta świata przechodzi na zielone technologie, dlatego próbują jeszcze zarobić na niej tak wiele, jak tylko się da.

Istotny jest również wzrost kosztów pracy. Pensje w Chinach i innych krajach, do których eksportowano produkcję z Zachodu, od lat stopniowo rosną. Pracownicy domagają się wyższych wynagrodzeń również w krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych, bo w wielu branżach zdali oni sobie sprawę ze swojej siły. Pielęgniarki, ekspedientki i inne zawody określone po angielsku mianem *essential workers*, a więc „kluczowi pracownicy”, nagle stały się ważnym ogniwem gospodarki. W okresie pandemii wielu z nich nie chciało ryzykować zdrowia dla pracy i domagało się wyższych pensji.

Swój udział we wroście inflacji mają także trendy demograficzne, np. starzenie się społeczeństwa, które oznacza, że mamy coraz więcej emerytów, a coraz mniej osób w wieku produkcyjnym. Sprawilo to, że pensje wzrosły, a firmy wyższe

koszty przerzuciły na konsumentów.

Nie bez znaczenia jest także wojna w Ukrainie, która doprowadziła do dalszego wzrostu cen gazu i ropy. Te wszystkie czynniki pokazują, że inflacja nie wynika więc z programu 500+ czy niskich stóp procentowych w Polsce.

### Zaciskanie pasa nic nie daje

Skoro inflacja wynika głównie z czynników zewnętrznych, to czy faktycznie walka z nią wymaga zaciskania pasa, ograniczania wydatków i podwyższania stóp procentowych?

Nieustannie słyszymy, że państwo podobno nie może się zadłużać w nieskończoność,

## Skoro inflacja wynika głównie z czynników zewnętrznych, to czy faktycznie walka z nią wymaga zaciskania pasa, ograniczania wydatków i podwyższania stóp procentowych?

bo z jego budżetem jest jak z budżetem domowym – mamy ograniczoną ilość środków do wydania, a jeśli wydajemy więcej, to musimy się zadłużać. Z kolei im więcej zadłużenia, tym trudniej będzie nam spłacić dług w przyszłości.

Czy budżet państwa naprawdę przypomina budżet domowy i musi się spinać? Tradycyjna ekonomia twierdzi, że tak. Inne spojrzenie prezentują zwolennicy tzw. Nowoczesnej Teorii Monetarniej (ang. *Modern Monetary Theory*, MMT), czyli odmiennego paradygmatu myślenia o zadłużeniu i inflacji. MMT ma bogatą historię sięgającą początków XX w.,

jednak jej szczyt popularności przypada na drugą dekadę wieku XXI. Wśród najważniejszych popularyzatorów tej teorii jest ekonomistka Stephanie Kelton, a do mainstreamu MMT trafiło w 2019 r. – to wtedy nagłośniła ją polityczka amerykańskiej Partii Demokratycznej, Alexandria Ocasio-Cortez.

Jednym z podstawowych argumentów zwolenników MMT jest spojrzenie na historię USA. Amerykański dług rośnie nieustannie od dziesięcioleci, a spłacanie starych długów jest pokrywane tworzeniem nowych. Sytuacja ta ma miejsce od wielu lat pomimo tego, że eksperci przez cały czas straszą i przestrzegają przed zadłużaniem się. Czy w takim razie oznacza to, że

Stany Zjednoczone zbankrutowały? A może bankructwo czeka je wkrótce? Okazuje się, że nie tylko nie bankrutują, ale wciąż są jednym z najbogatszych państw globu, a odsetki płacone przez USA od długu są najniższe na świecie. Gdyby teoria porównująca budżet państwa do budżetu domowego była prawdziwa, powinno być na odwrót: przecież im bardziej jesteśmy zadłużeni, tym trudniej nam dostać kredyt. Budżet państwa nie działa jednak tak, jak budżet domowy – przede wszystkim dlatego, że USA zawsze mogą wydrukować nowe dolary, by spłacić swoje zobowiązania. My zaś jako prywatne osoby nie możemy legalnie



wydrukować złotych. Może to zrobić państwo i dlatego jego długi uchodzą za najbezpieczniejsze.

Oczywiście istnieją kraje, które zbankrutowały i nie były w stanie spłacać swoich zobowiązań. Należą do nich np. Argentyna, Wenezuela czy Polska Rzeczpospolita Ludowa. Czy naprawdę jednak był to efekt wyłącznie deficytów budżetowych? Jak wskazują krytycy liberalnej ekonomii, stało się tak nie tyle z racji zadłużenia,

## Zdaniem zwolenników MMT państwo może kreować tyle pieniędzy, ile jest potrzebne do zaspokojenia potrzeb obywateli

co z racji rodzaju tego długu. Problemem jest bowiem niekoniecznie samo zadłużenie, lecz w większym stopniu zadłużenie w zagranicznej walucie. PRL miał dług w dolarach, więc w sytuacji, w której wartość polskiej waluty spadła, nasz dług wzrósł. Jeśli państwo ma dług w walucie, której nie kontroluje, nie jest w stanie go spłacić poprzez drukowanie własnego pieniądza. Stany Zjednoczone zawsze mogły wydrukować dolary i spłacić swoje długi. Argentyna czy PRL nie mogły wydrukować amerykańskiej waluty i były uzależnione od zagranicznego kapitału. Jeśli ten kapitał nie napływa, państwo staje w obliczu bankructwa.

Innym przykładem problemów z obsługą zadłużenia jest Grecja. Liberalni ekonomiści do znudzenia powtarzają, że jej kryzys z przełomu dziesięcioleci wynikał z życia Greków „ponad stan”, z ich lenistwa, braku chęci do pracy i zbyt wysokich zasiłków socjalnych, co ostatecznie skończyło się bankructwem.

Tymczasem rzeczywistość jest znacznie bardziej złożona. Dołączenie do strefy euro sprawiło, że państwa straciły kontrolę nad własnymi długami. W wyniku wybuchu kryzysu finansowego w 2009 r. wzrosło oprocentowanie greckich obligacji. Państwo nie mogło jednak dowolnie emitować euro, więc nie mogło łatwo spłacać długu nowym długiem. W odpowiedzi na ten kryzys Niemcy i Holandia narzuciły Grekom drakońskie cięcia. Wywołały one ogromne

problemy społeczne, takie jak wzrost bezrobocia i poziomu ubóstwa. Doszło do masowych protestów. Według zwolenników liberalnej ekonomii tego rodzaju terapia szokowa polegająca na oszczędzaniu i zaciskaniu pasa powinna była pomóc. Czy pomogła? Wcale nie! Dziś dług Grecji jest dużo większy niż ten z 2009. Pomimo ogromnych wyrzeczeń, cięć emerytur i świadczeń socjalnych kraj wcale nie ograniczył swojego długu. Rozwiązaniem problemów Grecji powinno być nie zaciskanie pasa, lecz zmiana polityki pieniężnej w strefie euro, niskie stopy procentowe, skup obligacji i inne narzędzia wprowadzone przez Europejski Bank Centralny.

### Ekonomia dla dobra planety

U podstaw sporu o inflację leży pytanie: co powinno być celem polityki gospodarczej? Czy powinno nim być zwalczanie inflacji za wszelką cenę, nawet kosztem wzrostu bezrobocia,

ubóstwa czy obniżenia pensji? A może celem powinno być zapewnienie pełnego zatrudnienia i wzrostu poziomu życia dla jak największej liczby ludzi?

Zdaniem zwolenników MMT państwo może kreować tyle pieniędzy, ile jest potrzebne do zaspokojenia potrzeb obywateli. Nadwyżki budżetowe oznaczają jednocześnie deficyty dla gospodarstw domowych. Jeśli państwo oszczędza, wydaje dużo mniej niż otrzymuje z podatków. Efekt wówczas wcale nie jest pozytywny. Ludzie otrzymują mniej, a do budżetu wpłacają więcej, niż dostają. Państwo zasysa więc pieniądze z gospodarki, co prowadzi do destruktywnych rezultatów. I odwrotnie: deficyty i dług państwa to nadwyżka obywateli. Państwo wydaje pieniądze, ale trafiają one do obywateli w postaci transferów, inwestycji czy pensji urzędników. Pieniądze te są cały czas w obiegu i zasilają gospodarkę, w konsekwencji np. dając miejsca pracy. Odgrywają zdecydowanie pozytywną rolę.

Czy oznacza to, że państwo powinno drukować pieniądze bez ograniczeń? Oczywiście nie. Wydatki powinny być celowe i dążyć do redukcji bezrobocia czy nierówności społecznych, a nadmierne mogą powodować inflację, która w pewnych sytuacjach może prowadzić do spadku poziomu życia. Nie każda inflacja wynika jednak z nadmiernych wydatków.

Osobnym tematem jest odpowiedź na pytanie, jakie wydatki należy uznawać za nadmierne. Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w innych krajach rządy nie mają problemu z zaciąganiem długów na rzecz armii, np. na nowe uzbrojenie. Nie było też żadnych sprzeciwów

(i słusznie) wobec wydatków na szczepionki przeciw COVID-19 czy ochronę zdrowia podczas pandemii. Widać więc, że pewne wydatki nie budzą kontrowersji. Inne natomiast, takie jak wydatki socjalne czy inwestycje w zielone źródła energii, wymagają ogromnych negocjacji i liberalni ekonomiści natychmiast wskazują, jak bardzo powiększają one deficyt budżetu państwa.

Jeśli inflacja wynika przede wszystkim z czynników zewnętrznych, takich jak wzrost kosztów energii, a zwłaszcza ropy, gazu, prądu i cen żywności, polityka gospodarcza nie ma na to wielkiego wpływu. Negatywne konsekwencje zaciskania pasa, ograniczania wydatków czy podwyższania stóp procentowych nie są warte korzyści, jakie się chce osiągnąć. Być może takie sposoby na walkę z inflacją na całym świecie faktycznie sprawią, że ceny ropy czy gazu spadną, ale raczej dlatego, że ludzie rzadziej będą jeździć samochodami, bo nie

będzie ich na to stać. Jeśli raty kredytów wzrosną, część osób nie będzie w stanie ich spłacić i nie będzie miała gdzie mieszkać. Czy rzeczywiście są to koszty, które chcemy ponieść? Czy naprawdę chcemy, by wiele osób popadło w ubóstwo czy wręcz bezdomność jedynie po to, by zwalczyć inflację?

A może problem wzrostu cen ropy i gazu lepiej byłoby rozwiązać inaczej? Np. inwestując w zielone źródła energii i przeznaczając miliardy euro czy dolarów na to, by zmniejszyć nasze uzależnienie od brudnych, zanieczyszczających środowisko technologii? Sposobem na inflację jest ograniczenie roli ropy naftowej w gospodarce, inwestowanie w ekologiczny transport publiczny, w tramwaje, pociągi, drogi rowerowe i auta elektryczne. Tego rodzaju działania wymagają wprawdzie ogromnych nakładów finansowych, lecz powinniśmy je ponieść niezależnie od lęku przed deficytem budżetowym czy inflacją. ♦

Dariusz Jakubowski

## Niezbýt Fajne Towarzystwo, czyli czym jest NFT?

Świat kryptowalut i technologii blockchain może budzić zrozumiałe wątpliwości i niepokój u krytyków ograniczania kontroli państwa nad obiegiem pieniądza, bliskiej niemal każdemu zwolennikowi kryptowalut. W ostatnich miesiącach doszło jednak do prawdziwego przesilenia: z lewicowej perspektywy trudno wyobrazić sobie gorsze narzędzie finansowe niż NFT.

NFT, czyli *non-fungible tokens* (z ang. „niewymienne tokeny”), to zgodnie z nazwą narzędzia niewymienne, tzn. niezastępowalne egzemplarzami tego samego rodzaju, jak np. w przypadku banknotów czy

Il.: Julia Klimkiewicz



określonych towarów (przykładowo dwóch takich samych kar-tonów mleka). W nieco szerszym rozumieniu niewymienialna jest także zdecydowana większość dzieł sztuki (poza reprodukowanymi masowo) czy towary produkowane pod indywidualne potrzeby klienta.

Wszystko to umożliwia technologia blockchain. Mówiąc

## W najlepszym interesie inwestującego w NFT jest przekonanie jak największej grupy ludzi dysponujących kapitałem pieniężnym do zakupu tego rodzaju zasobów

w sposób uproszczony, polega ona na prowadzeniu transakcji bez udziału jakiegokolwiek banku, gdzie wymiana jest rejestrowana, potwierdzana w Internecie i zatwierdzana, technicznie rzecz biorąc, przez wszystkie komputery w danej sieci, a nie przez jednostkowy ośrodek w rodzaju banku.

W tym miejscu pojawia się jeden z pierwszych problemów związanych z tym narzędziem finansowym: do tej pory było tak, że im bardziej staje się ono popularne, tym wolniej przetwarzane są transakcje i tym większym jest ono obciążeniem dla środowiska<sup>1</sup>. Nie przez przypadek zresztą centra do przeprowadzania transakcji kryptowalut nazywa się kopalniami, ale o tym nieco później.

### Zabawa dla głupców

Czym są tokeny? NFT to szalona moda polegająca na sprzedaży

obrazka, krótkiej animacji czy fragmentu tekstu, które w tej konkretnej formie stają się własnością nabywcy. Problem w tym, że w ten sposób wcale nie nabywa się do nich praw autorskich, więc mogą one być w dalszym ciągu powielane i swobodnie dystrybuowane cyfrowo. Wydaje się więc, że w najlepszym interesie inwestującego w NFT

jest przekonanie jak największej grupy ludzi dysponujących kapitałem pieniężnym do zakupu tego rodzaju zasobów.

Teoria większego głupca w popularnym rozumieniu oznacza sprzedaż czegoś po cenie wyższej niż cena kupna. Byłaby to zatem nie tylko ogólna zasada inwestowania, ale także zasada handlu. W przypadku NFT rozumianym jako inwestycja oznaczałoby to, że nabywca określonego zasobu uzyskuje zarazem prawo do odsprzedania go. W związku z tym jednak opłacalne staje się odsprzedanie go po cenie wyższej niż cena zakupu. Innymi słowy: nabywca określonego tokenu potrzebuje „większego głupca”.

Choć propagatorzy tej metody inwestowania twierdzą inaczej, NFT wydają się być idealnym narzędziem do uchylania się od płacenia podatków i pomocnym do prania brudnych pieniędzy. W lutym br. nowojorska policja aresztowała parę małżonków, którzy m.in. w NFT zainwestowali środki z kont

kryptowalutowych o początkowej wartości 71 mln \$ skradzionych w potężnym ataku hakerskim w 2016 r. Wrażenie robi wartość zasobów w momencie aresztowania – było to aż 4,5 mld \$! Ta gigantyczna suma powstała w wyniku ogromnego wzrostu wartości w ostatnich latach m.in. bitcoina.

### Autorzy i dostarcyciele twarzy i nazwiska

Twórca grafiki, obrazu czy zdjęcia w praktyce nie ma możliwości dochodzić swoich praw, jeśli reprodukcja jego dzieła skończy jako NFT. Dzieje się tak dlatego, że to, co uzyskuje jego nabywca, to nawet nie sam obraz, lecz cyfrowe zaświadczenie o jego własności, możliwe do potwierdzenia przez całą sieć. Przestrzegane do tej pory prawa autorskie w tym przypadku nie mają zastosowania – trudno kogoś oskarżyć o to, że umówił się z innymi użytkownikami, iż jest właścicielem reprodukcji np. jakiegoś dzieła sztuki.

Taki certyfikat może poświadczać własność jakiegokolwiek dobra cyfrowego. Z początku popularne były m.in. nagrania akcji sportowych w formacie animowanej grafiki GIF, fragmenty utworów muzycznych czy dżingle w formacie MP3, lecz gdy do zabawy zostali zaproszeni celebryci, w świecie NFT pojawiła się inna moda. To właśnie gwiazdy zaczęły rozkręcać zapotrzebowanie na tego typu zasoby poprzez wykupywanie zaświadczenia własności obrazków przedstawiających charakterystyczne stylizowane niedźwiedzie czy małpy. Taka jest przynajmniej oficjalna wersja – w większości przypad-

ków nie ma bowiem żadnego dowodu, iż takie zakupy naprawdę miały miejsce. Wspomniani celebryci, których nie będziemy promować z nazwisk, po prostu otrzymali oferty promowania akcji kupowania NFT ze swoimi podobiznami (czy raczej stylizowanymi na swoje podobieństwo obrazkami niedźwiedzków lub małp o dyskusyjnych walorach estetycznych), by rozkręcić zainteresowanie tym zasobem i zachęcić kolejne osoby do inwestowania w NFT. Pojawia się pytanie o ich odpowiedzialność, gdyż mówimy o mechanizmie znajdującym się niemal całkowicie poza kontrolą państwowych i międzynarodowych instytucji finansowych.

### Węglowy ślad łapy kryptoniedźwiedzia

Podobnie jak w przypadku jakichkolwiek operacji przy użyciu technologii blockchain, zakup NFT wiąże się z bardzo dużym zużyciem energii. Teoretycznie transakcja ta jest bardzo prosta – w końcu nie uruchamia maszyny bankowej związanej z utrzymaniem całej infrastruktury komputerowej, zatrudnieniem tysięcy ludzi i użyciem przestrzeni biurowej. W praktyce jednak każda z nich wymaga uprzedniego „wykopania” określonego zasobu kryptowaluty w jednej z serwerowni, które zużywają ogromne ilości prądu przeważnie w tych częściach świata, w których elektrownie są opalane paliwami kopalnymi. Co więcej, właściciele takich „kopalń” na masową skalę skupują sprzęt komputerowy, przyczyniając się do zmniejszenia podaży przy kurczących się zasobach surowców potrzebnych do produkcji

procesorów czy kart graficznych, co ostatecznie kończy się wzrostem cen komputerów i niedoborem sprzętu na rynku (a to, zwłaszcza w przypadku takich specjalistów, jak graficy komputerowi czy programiści, stanowi nie lada problem). Co więcej, zużycie energii elektrycznej potrzebnej do wykopania każdej z walut, a w konsekwencji jej ślad węglowy, rośnie w miarę rozrastania się sieci. Przyczyna jest prosta: przy każdej transakcji sieć wysyła do wszystkich tworzących ją komputerów zapytanie o potwierdzenie możliwości wykonania tej transakcji. Zatem im więcej użytkowników, tym wyższe koszty dla środowiska.

### Chce być wszędzie, a nie ma go nigdzie

Kolejny problem związany z NFT polega na tym, że gdyby proces tokenizacji trwał w nieskończoność, to urynkowane i zamienione w symbol statusu zostałyby dosłownie wszystko, co nas otacza. Jedną z przyczyn popularności NFT była moda

## NFT wydają się być idealnym narzędziem do uchylania się od płacenia podatków i pomocnym do prania brudnych pieniędzy

rozkręcona tym, że wiele osób nie chce przegapić kolejnej sensacyjnej możliwości szybkiego wzbogacenia się, jak to jest w przypadku bitcoina, któremu liczni ludzie zawdzięczają prawdziwe fortuny. W konsekwencji po krótkim czasie o NFT mówili się niemal wszędzie.

Niektóre inicjatywy związane z NFT działają pod płaszczykiem zbiorów społecznościowych orga-

nizowanych po to, by sfinansować określone projekty cyfrowe, np. produkcję gier. Czasami jest jeszcze gorzej i takie zbiory NFT udają... działalność charytatywną, np. w postaci zbiorów celowych. Wśród tych miraży różnego rodzaju celów technologicznych związane ze środowiskiem blockchain uzbierały już całkiem dużą liczbę projektów, których data premiery została przesunięta w bliżej nieokreśloną przyszłość bądź na rozpoczęcie których wpięrowo gromadzono środki, po czym projekty oficjalnie rozwiązano, a pieniądze rozpląnęły się jak para wodna. Stąd właśnie nazwa tego rodzaju zjawiska, tj. *vaporware* (ang. *vapor* – para wodna), na które nie brak przykładów ze świata kryptowalut i zbiorów z biletami w postaci NFT.

### „Kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie”

Do koszyka przewin NFT i całego świata Web 3.0<sup>2</sup> należy również dopisać niespełnione obietnice wyeliminowania prze-

<sup>1</sup> Niektóre kryptowaluty, zwłaszcza powstające w ostatnich miesiącach, z założenia mają mieć jak najniższy ślad węglowy, natomiast póki co bardzo daleko im do popularności największych coinów, takich jak bitcoin czy ethereum.

<sup>2</sup> Tak często określa się zwykle dopiero postulowaną niż rzeczywistość istniejącą architekturę Internetu opartą o technologię blockchain, kryptowaluty i NFT, w odróżnieniu od Web 1.0 (okres „dotcomów”, czyli wielkich portali internetowych, a także blogów i komunikatorów) i Web 2.0 (wiążący trwający czas dominacji portali społecznościowych).



ich przeciwieństwo – następuje koncentracja kapitału i zamknięcie obiegu informacji o kluczowych trendach w wąskiej grupie twórców i wczesnych odbiorców.

Na tym jednak nie koniec. Do kolekcji przewin NFT należy dopisać wspieranie... systemu rentierskiego. Przykładem może być środowisko gry Axie Infinity, w której gracze rozbudowują swoje postaci na początku wykupywane za 200 \$. Przy tak

## Celebryci otrzymali oferty promowania akcji kupowania NFT ze swoimi podobiznami, by rozkręcić zainteresowanie tym zasobem i zachęcić kolejne osoby do inwestowania w NFT

wysokim finansowym progu wejścia wydawałoby się, że zainteresowanie grą będzie znikome. Nic bardziej mylnego – Axie Infinity bije rekordy popularności w wielu krajach rozwijających się, np. w Indonezji czy na Filipinach. Jak to możliwe? Podstawowym założeniem gry jest system stypendialny. Niektórzy mogą nie grać, a zamiast tego inwestować w innych graczy, którzy, osiągając sukcesy, jednocześnie zarabiają i dzielą się zyskami ze swoimi mecenasami. Rzecz jasna nawet najlepsi nie uzbierają w ten sposób fortuny, choć grze nierzadko muszą poświęcać mnóstwo czasu. Dla wielu osób jest to jednak jedna z niewielu możliwości zarobkowania, co często wykorzystywane jest przez inwestujących w nie rentierów. System ten oferuje pracę bylejaką czy też, jak to może niezbyt elegancko ujął zmarły w ubiegłym roku David Graeber, „gównopracę” (ang. *bullshit jobs*).

### Bрудny ekosystem

Czy na takich praktykach rzeczywiście można się wzbogacić? Wszystko zależy od tego, co rozumiemy przez „wzbogacenie się”. Dysponując większą ilością pieniędzy i mając dobre rozeznanie w tym, co faktycznie może „zaskoczyć”, jesteśmy w stanie zakupić to, co później odprzedamy z zyskiem. W innym przypadku o zarobienie naprawdę

dużych sum może być niezwykle trudno m.in. dlatego, że NFT nie wytwarzają żadnej realnej wartości – to tylko przelewanie wody z jednego kubeczka do drugiego, choć w tym przypadku może należałoby powiedzieć, że to raczej wlewanie jej do basenów osób najbogatszych. Zdecydowana większość tych, którzy zainteresowali się NFT, do tej pory zyskała na nich bardzo niewiele lub wręcz straciła, często całkiem sporo. Niewiele osób, bo najprawdopodobniej jedynie kilka promili, zyskało znaczące pieniądze, przy czym w większości są to ludzie, którzy NFT zajmowali się od samego początku i doskonale znali cały schemat. Wbrew temu, co głosi blockchainowa propaganda o jawności i przejrzystości systemu, wcale nie jest do końca wiadome, kim są największy beneficjenci kryptowalutowego szaleństwa i ile na nim zarobili. Nie mamy więc nawet pewności, że właściciele bitcoinowych for-

tun, którzy rzekomo rozpoczęli „od zera”, to nie figuranci.

### Potężny krach w ramach epilogu

To, co miało być nową jakością, okazuje się w niewielkim stopniu odbiegać od tego, co prezentuje sobą typowy schemat marketingu wielopoziomowego, który w wielu przypadkach doprowadzał do katastrofy (jak znane wszystkim w Polsce Amway czy, w nieco bardziej potocznym rozumieniu, Amber Gold). Już choćby z tego powodu NFT i całego kryptowalutowego ekosystemu nie można uznać za całkowicie bezpieczne, nie wspominając o coraz dłuższej liście przypadków hakowanych portfeli użytkowników.

Podsumowanie tego tekstu napisało samo życie. W maju 2022 r. doszło do potężnego załamania na rynku kryptowalut, które przyniosło za sobą spadki wartości niektórych z nich nawet

## Mówimy o mechanizmie znajdującym się niemal całkowicie poza kontrolą państwowych i międzynarodowych instytucji finansowych.

o ponad 90%. Oznacza to, że inwestycje tego typu wciąż są uznawane za dość ryzykowne i w czasach kryzysowych ludzie preferują wkładać środki w to, co pewniejsze, lub po prostu muszą spłacać na bieżąco kredyty, sprzedając zawartość portfela kryptowalut. W skali masowej wywołuje to podobne załamania. ♦

### Roman Rostek

## Zarządzanie algorytmiczne – co to jest i dlaczego psuje pracę?

**Cyfryzacja od lat jest jednym z najmocniejszych trendów biznesowych, a czasy pandemii oraz wyniki finansowe korporacji bazujących na cyfrowych rozwiązaniach zachęciły właścicieli i menedżerów do inwestowania w rozwój zarządzania algorytmicznego. To, co przynosi korzyści właścicielom, niekoniecznie jednak przynosi korzyści pracownikom.**

Sztuczna inteligencja (SI) i oparte na niej algorytmy w coraz większym stopniu bezpośrednio wpływają na sposób pracy coraz liczniejszych grup pracowników. Kurierzy podążają z przesyłkami trasą wyznaczoną przez aplikację. Cyfrowe urządzenia dyktują

pracownikom wielkich magazynów dokładne wskazówki, jak dotrzeć do określonych pakunków, i czas ich przyniesienia na taśmę. Aplikacja dla brytyjskich pielęgniarek wymusza zaznaczenie każdej czynności wykonanej przy osobie, którą się opiekują, co jest niezbędne do wyliczenia wynagrodzenia. W call center pracownicy otrzymują wizualne komunikaty, gdy mówią

## Zarządzanie algorytmiczne jest esencją procesów cyfryzacji w organizacjach

do klienta zbyt szybko, zbyt wolno lub bez odpowiedniej intonacji. Pracujący na rzecz korporacji oferujących przewozy osób lub dowóz jedzenia logują się do aplikacji i dowiadują o aktualnych stawkach. Grafik sprzedawców w galerii handlowej jest wyznaczany na bieżąco w oparciu o przewidywania dotyczące liczby klientów sklepu danego dnia i o danych porach. Zatrudnieni w korporacji są automatycznie dołączani do projektów w oparciu o kompetencje

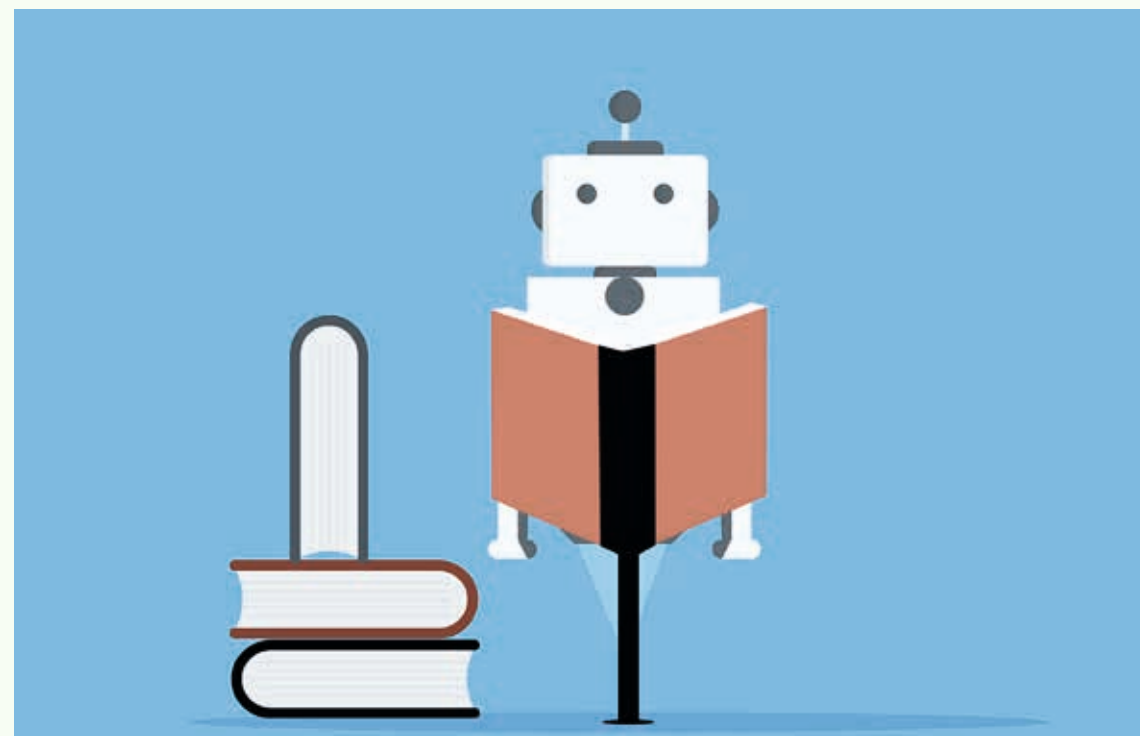
(również rozpoznane przez algorytmy) oraz bieżące obowiązki zawodowymi. Kandydaci do pracy wpisują swoje CV do bazy na stronie potencjalnego pracodawcy i przechodzą wywiady selekcyjne z chatbotem<sup>1</sup> rekrutacyjnym. Narzędzia cyfrowego nadzoru pozwalają wyliczać efektywność pracujących zdalnie na podstawie nawet najmniejszego ruchu

myszki czy szybkości pisania na klawiaturze.

### Co to jest zarządzanie algorytmiczne?

Co łączy wyżej wymienione sytuacje? Działania ludzi są wyznaczane przez różnorodne systemy oparte na sztucznej inteligencji,

<sup>1</sup> Chatbot to program komputerowy, którego zadaniem jest symulowanie rozmowy z żywym człowiekiem. Działa w oparciu o internetowy komunikator i na podstawie zgromadzonych danych oraz analizy treści wpisu podaje odpowiedzi na pytania człowieka (w opisanym przykładzie – kandydata do pracy).



uczeniu maszynowym i cyfrowych algorytmach. Podlegają one zarządzaniu algorytmicznemu, czyli zestawom narzędzi umożliwiających automatyczne zarządzanie osobami pracującymi w oparciu o zebrane i przetworzone cyfrowo dane. Podejmowanie decyzji może być w pełni zautomatyzowane, czyli pracownik otrzymuje zadanie, stawkę wynagrodzenia i wskaźniki efektywności prosto z systemu bądź półautomatycznie, gdy taka decyzja jest zatwierdzana formalnie przez człowieka pełniącego rolę kierownika.

Zarządzanie algorytmiczne jest esencją procesów cyfryzacji w organizacjach. Robotyzacja, rozwój cyfrowych narzędzi komunikacji oraz nadzoru, przetwarzanie dużych zbiorów danych (*big data*) – to wszystko dało fundament dla pozyskiwania i obróbki informacji generowanych przez osoby pracujące, co z kolei stworzyło możliwość algorytmicznego opisanie procesów pracy na ogromną skalę – czasami przy skrajnym założeniu, że pracą jest tylko to, co mierzalne.

Takie założenie nie jest niczym nowym w zarządzaniu, nowe są tylko cyfrowe narzędzia. Podobne podejście charakteryzował taylorizm – nurt w naukach o zarządzaniu, który ma już ponad 100 lat i który przyniósł m.in. stworzenie taśmy produkcyjnej oraz traktowanie pracującego człowieka na podobieństwo maszyny. Dziś mamy taylorizm cyfrowy – dążenie do maksymalnej kontroli nad procesami pracy poprzez podział zadań na małe części, zbieranie i analizę danych w celu wyznaczenia optymalnego sposobu realizacji zadań oraz jej ciągły monitoring przy pomocy cyfrowych narzędzi.

## Zwiększanie nierówności na rynku pracy

Nie brzmi to jak opis przyjaznego środowiska pracy. Procesom cyfryzacji towarzyszy otoczka marketingowa, kładąca nacisk na narrację o tworzeniu świata, w którym wszystkie nudne, powtarzalne czynności będą realizowane cyfrowo, przez maszyny, a dzięki temu ludzie będą mogli skupić się na innowacjach. Oczywiście wspomina się o konieczności przekwalifikowania dużych grup pracowników, których praca zostanie zastąpio-

## Automatyzacja jest powiązana ze znacznym wzrostem innych form zatrudnienia niż stała umowa o pracę

na rozwiązaniami opartymi na sztucznej inteligencji.

W wielu obszarach zastosowanie SI faktycznie przyniosło postęp, wynikający z bardzo szybkiej analizy olbrzymich zbiorów danych, której człowiek nie jest w stanie wykonać. Rzeczywiste motywy właścicieli firm stojące za gwałtownym rozwojem cyfryzacji dotyczą jednak możliwości obniżania kosztów dzięki takim innowacjom. Sztuczna inteligencja zastępuje coraz bardziej wykwalifikowanych pracowników, ponieważ docelowo może być tańsza. To dlatego procesy te coraz mocniej uderzają w średnie stanowiska w firmach, czyli tam, gdzie wymogi kompetencyjne umożliwiają opracowanie odpowiedniego algorytmu dla wykonywania zadań, a likwidacja stanowisk będzie znacząca dla bilansu kosztowego. Grupy pracownicze z rutynowymi, powtarzalnymi,

kwantyfikowalnymi zadaniami będą w największym stopniu podlegać temu procesowi zastępowania. W ten sposób zwiększa się też presja na spadek wynagrodzeń. W rezultacie wiele osób będzie mieć do wyboru podwyższenie kwalifikacji lub obniżenie oczekiwań – płacowych oraz co do formy zatrudnienia.

Automatyzacja jest bowiem powiązana ze znacznym wzrostem innych form zatrudnienia niż stała umowa o pracę. Samozatrudnienie, outsourcing, agencje pracy tymczasowej – to również skutki zmniejszania

popytu na dawne średnie, pewne stanowiska w organizacjach. Wiele osób jest zmuszonych do pogodzenia się z rzeczywistością gigifikacji pracy, czyli sytuacji, gdzie nie mając stałego zatrudnienia, skacze się od jednej fuchy do drugiej, nawet jeśli będą one ładnie nazwane projektami. Jeżeli ktoś w firmach odnosi korzyści z tych procesów, to wysoce wykwalifikowane i wysoce opłacane kadry – dopóki nie okaże się, że je też można zastąpić algorytmami.

## Destrukcja środowiska pracy

Poza strukturalnym wpływem na rynek pracy procesy cyfryzacji oddziałują również bezpośrednio na to, jak osoby pracujące w warunkach zarządzania algorytmicznego postrzegają środowisko pracy. Raport zbierający wyniki 45 badań nad skutkami zastosowania algorytmów do

projektowania miejsc pracy<sup>2</sup> wskazuje, że ma ono negatywny wpływ na autonomię pracowników, zróżnicowanie zadań, złożoność pracy, rozwiązywanie problemów, wymagania fizyczne, wsparcie społeczne, znaczenie zadań, wymagania emocjonalne, obciążenie zadaniami czy poczucie bezpieczeństwa. Nie znaleziono przykładów jednoznacznie pozytywnego wpływu zarządzania algorytmicznego na pracę; zarówno pozytywne, jak i negatywne konsekwencje stwierdzono jedynie w 2 obszarach: informacji zwrotnej oraz jasności ról. Podsumowując: rozwiązania tego typu oddziałują destrukcyjnie na środowisko pracy.

Nie widać głoszonych marketingowo korzyści w postaci możliwości skupienia na innowacjach, wręcz przeciwnie – duża część pracowników ma poczucie coraz większego upraszczania zadań<sup>3</sup>. Jest to zrozumiałe, jeśli będziemy pamiętali o założeniach cyfrowego taylorizmu. Okazuje się, że człowiek staje się dodatkiem do systemu, a nie system wsparciem dla człowieka.

Skutki takiego podejścia są szkodliwe na wielu poziomach. Pracujący dla korporacji platformowych (którzy *notabene* nie są uważani za pracowników ze względu na brak umów) pozostają w asymetrycznej relacji, w której cała władza i decyzyjność są po stronie właściciela aplikacji. W przypadku protestów (np. dotyczących wynagrodzeń) buntownicy są po prostu usuwani z platformy. Pracownicy centrów dystrybucji cierpią z powodu

<sup>2</sup> X. Parent-Rocheleau, S.K. Parker, *Algorithms as work designers: How algorithmic management influences the design of jobs*, „Human Resource Management Review” 2021, <https://doi.org/10.1016/j.hrmr.2021.100838> [dostęp: 12.05.2022].

<sup>3</sup> *Introducing the Pissarides Review into the Future of Work and Wellbeing*, Institute for the Future of Work, London 2022.

# Rzeczywiste motywy właścicieli firm stojące za gwałtownym rozwojem cyfryzacji dotyczą możliwości obniżania kosztów dzięki takim innowacjom

podwyższonej wypadkowości wynikającej z wysrubowanych norm dyktowanych przez algorytm. Brytyjskie pielęgniarki, które zaznaczały w aplikacji wykonane działania, zaczęły się skupiać na technicznych i pilnych zadaniach, zaniedbując rozmowy z pacjentami; w rezultacie przyniosło to spadek jakości opieki oraz poczucia sensu pracy z ich strony<sup>4</sup>. Pracujący w call center z aplikacją podpowiadającą sposób rozmowy czują się jak ludzkie chatboty. Totalny nadzór sprawia, że pracujący zdalnie obawiają się prowadzenia prywatnych rozmów w swoim własnym domu, gdy włączony jest służbowy komputer.

### Konieczność regulacji

Od czasów pandemii rozwój zarządzania algorytmicznego rozprzestrzenił się w organizacjach niczym pożar w lesie. Firmy IT opracowują aplikacje na zlecenie klientów zapatrzonych w korporacje, które są gwiazdami biznesowymi (jak np. Amazon, Apple, Microsoft czy Alphabet) – czyli przede wszystkim w organizacje platformowe. Brak regulacji sprawia, że nowe rozwiązania są opracowywane na zasadzie „skoro można, zrobmy to”, bez analizy ryzyka dla środowiska pracy. Główny argument opiera się na tabelkach z danymi finansowymi – to ma się opłacać. Podstawowe korzyści z tych rozwiązań, jakie są wymieniane w opracowaniach biznesowych, to możliwość zmniejszenia kosztów dzięki ograniczeniu pracy ludzkiej (czyli likwidacji stanowisk) oraz

zwiększenie efektywności, co często wynika z podkręcenia norm dla pracowników.

Dlatego konieczne jest wprowadzenie regulacji. Na podstawowym poziomie oznacza to wymóg przejrzystości algorytmu dla pracowników. Obecnie kryteria decyzyjne dotyczące kluczowych z punktu pracownika spraw, jak np. ustalanie wskaźników efektywności, wynagradzanie czy awansowanie, często są niejasne (a w organizacjach platformowych wręcz niejasne z założenia). Odpowiedź: *Tak wynika z algorytmu* nie jest żadną informacją, a jedynie potwierdzeniem asymetrii w dostępie do informacji. Prawo dotyczące ujawnienia algorytmu

## Nie znaleziono przykładów jednoznacznie pozytywnego wpływu zarządzania algorytmicznego na pracę

pracownikom wprowadzono już m.in. w Hiszpanii. W polskim parlamencie z inicjatywy posła Adriana Zandberga z Razem prowadzone są prace nad podobną ustawą, która dawałaby związkom zawodowym możliwość kontroli nad algorytmami wykorzystywanymi w miejscu pracy. Jest to krok wstępny – kolejne powinny obejmować obowiązkowe informacje ze strony zatrudniających odnośnie do tego, jakiego rodzaju dane są zbierane w wyniku nadzoru pracowników oraz jak te dane są przetwarzane i wykorzystywane w procesach decyzyjnych.

Na poziomie wyższym niezbędna jest kontrola algorytmów przed ich wdrożeniem w celu oszacowania możliwego ryzyka. Już na etapie planowania systemów algorytmicznych powinna być uruchomiona

zestandaryzowana procedura audytu, obejmująca również etap po wdrożeniu. Rozwijanych jest kilka modeli takiego podejścia, a procedura audytu wstępnego została wdrożona w Kanadzie<sup>5</sup>.

Działania regulatorów spotykają się z oporem – w Polsce jedna z kancelarii prawnych obsługujących korporacje w zakresie prawa pracy skrytykowała projekt ustawy z podkomisji sejmowej jako przynoszący ryzyko dla pracodawców ze względu na konieczność ujawnienia poufnych danych. Takie argumenty, wraz z twierdzeniem, że są to zbyt skomplikowane i zaawansowane technicznie kwestie, aby mogły być zrozumiane przez związki zawodowe czy

pracowników, są podnoszone od początku prac nad regulacjami w różnych krajach. Kontekst jest jednak prosty: właściciele firm korzystają na asymetrii informacji. A jeśli kryteria decyzyjne stosowane w algorytmach są zbyt skomplikowane, aby można je było wyjaśnić pracownikom, którzy tym decyzjom podlegają, to znaczy, że coś jest nie tak z samym algorytmem.

Świat pracy czeka długa droga w procesie regulacji obszaru zarządzania algorytmicznego. Uporządkowanie tego zagadnienia od strony prawnej jest wstępem do rozmowy o rozwiązaniach, które pozwolą w pełni wykorzystać potencjał sztucznej inteligencji w miejscu pracy również dla dobra osób pracujących. ♦

### Bartosz Klimas

## Idźcie i dorabiajcie się – wielkie kariery finansowe w Polsce

**Wielkie kariery finansowe w Polsce z początków lat 90. XX w. były takie jak nasze najtjisy – trochę śmieszne, a trochę straszne.**

Najpierw Mieczysław Wilczek – przedsiębiorca, członek PZPR, minister przemysłu w rządzie Mieczysława Rakowskiego – ogłasza, że zarabianie pieniędzy nie jest już źle widziane. W ślad za słowami idzie ustawa o działalności gospodarczej z 1988 r., zwana ustawą Wilczka. Artykuł 1. mówi, że: *podejmowanie i prowadzenie działalności gospodarczej jest wolne i dozwolone każdemu na równych prawach, z zachowaniem warunków określonych przepisami prawa*. W artykule 4. natomiast czytamy: *Podmioty gospodarcze mogą w ramach prowadzonej działalności gospodarczej dokonywać czynności i działań, które nie są przez prawo zabronione*. To była wolność gospodarcza nieznaną ani wcześniej, ani później, po kolejnych nowelizacjach przepisów o działalności gospodarczej.

Ustawa Wilczka będzie obowiązywała przez ponad dekadę – przetrwa i rząd Rakowskiego, i Wilczka w roli ministra. Do połowy 1989 r. mieliśmy jeszcze, niczym w Chinach, „jedno państwo – dwa systemy”, czyli jednopartyjną politykę i zliberalizowaną gospodarkę. Ale po wyborach z 4 czerwca 1989 r. nabieramy przekonania, że wolność zarabiania pieniędzy rozwiąże wszystkie problemy Polski. My, czyli ludzie wcho-

dzący w dorosłe życie, zwłaszcza z dużych miast, zwłaszcza z perspektywą dobrych studiów.

I rzeczywiście, wielu z nas spełni własne oczekiwania, ale po drodze okaże się, że jesteśmy jednak w mniejszości. Większość to robotnicy z upadających zakładów państwowych w miasteczkach i rolnicy z popegeerowskich wsi. Oni sobie nie poradzi, choć przez długi czas staraliśmy się tego nie dostrzegać, bo przecież było tyle innych rzeczy do oglądania. Nie da się bowiem ukryć – obserwowanie najtjisy z perspektywy licealisty i studenta, z całą ich rozbuchaną dzikością, barwnością, możliwościami i ciemnymi stronami, jest doświadczeniem fascynującym.

### Kopciuszek i self-made man

Jednym z objawów tej fascynacji są publikowane od 1990 r. przez

## Po wyborach z 4 czerwca 1989 r. nabieramy przekonania, że wolność zarabiania pieniędzy rozwiąże wszystkie problemy Polski

tygodnik „Wprost” tzw. listy 100 najbogatszych Polaków (wcześniej prezentowano mniejsze zestawienia). „Tak zwane”, bo wydaje się, że jest w nich trochę umowności i dowolności – nie zawsze dawało się wycenić choćby majątki ludzi działających za granicą. Ale, przyznajmy, to się czyta. Dzisiejsza, ponad 30-letnia perspektywa daje nam dodatkową wiedzę o tym, jak się te kariery potoczyły. A potoczyły się tak różnie, jak różnorodne były lata 90.

Na czele pierwszego notowania widnieje nazwisko, jak się

miało później okazać, pospolitego przestępcy, zatem aby nie zaczynać tej opowieści w minorowych nastrojach, opowiemy najpierw o liderce zestawienia z 1991 r. To historia kopciuszka – absolwentki historii sztuki, która trafia do domu amerykańskich miliardów, tj. dziedzica fortuny firmy Johnson & Johnson i jego żony. Na kucharkę się nie nadaje, pełni więc rolę pokojówki. Później pan proponuje jej funkcję kuratorki rodzinnej kolekcji sztuki, następnie się rozwodzi, a Barbara Piasecka – bo o niej mowa – zostaje nową panią Johnson. Ma 31 lat, małżonek – 73. Wiadomo, jakie to wywołuje komentarze. W latach 90. Piasecka-Johnson dość często odwiedza Polskę. Może uratuje Stocznnię Gdańską? Z relacji prasowych niemalże wypływa nadzieja, że w pojedynkę spłaci zagraniczne długi RP. W kolejnych notowaniach fortunę „dzie-

dziczki Johnsonów” przesłonią rodzimi krezusi, jednak wydaje się, że to jej pierwsze miejsce w 1991 r. jest trafione – w chwili śmierci w 2013 r. majątek Piaseckiej-Johnson szacowano na 3,6 mld \$ („Forbes”).

Drugą pozycję w tym samym notowaniu zajmuje Wojciech Fibak. *Jeździ porsche i mercedesem* – czytamy w notce od „Wprost”. Historia Fibaka to opowieść o self-made manie, który ruszył w świat z paroma dolarami w kieszeni (legalnie z Polski Ludowej można było wywieźć 130\$). Niedługo potem

<sup>4</sup> S. Moore, L. Hayes, *Taking worker productivity to a new level? Electronic monitoring in homecare—The (re)production of unpaid labour*, „New Technology, Work and Employment” 2017, 32(2), p. 101–114.

<sup>5</sup> Policy Briefing: *Building a Systematic Framework of Accountability for Algorithmic Decision Making*, Institute for the Future of Work, London 2021.

jego sukcesy tenisowe i finansowe rozpalają wyobraźnię Polaków – wcześniej niż fortuna Piaseckiej, bo też światowa kariera Fibaka rozwija się od połowy lat 70., kiedy po tej stronie żelaznej kurtyny o weekendowym wypadzie do Wiednia można było tylko marzyć. W Polsce, jeśli chodzi o zawody, to od lat ustaliła się już kolejność taka, / że najlepiej wykierować dziecko na doctora, adwokata, inżyniera lub Fibaka – pisał w „Przekroju” Ludwik Jerzy Kern.

Fibak to stereotypowy polski. Ambitny, pracowity i – jak to się mówi – zaradny. Podczas trwania kariery sportowej jego pozycja w światowych klasyfikacjach najlepiej zarabiających tenisistów jest zwykle wyższa niż pozycja w rankingu punktowym. Gra dużo, poza tym już wtedy inwestuje na rynku dzieł sztuki, a później też na rynku nieruchomości.

Kiedy odwiedza kraj, zatrzymuje się w hotelu Victoria – najlepszym wówczas – i roztacza wokół siebie aurę Paryża, Nowego Jorku i Monte Carlo. Co by nie mówić, jest po trosze ambasadorem Polski w eleganckim świecie. W latach 90. przynosi tutaj część biznesu, wydaje się jednak, że ostatecznie nie spełnia ani swoich, ani narodowych oczekiwań. Szybko porzuca rynek polskich mediów, w który się zaangażował, i pozostaje przy swojej kolekcji malarstwa i galerii na Krakowskim Przedmieściu, *vis-à-vis* bramy kampusu Uniwersytetu Warszawskiego. Dla tych, którzy pamiętają, jak grał w tenisa, jego nazwisko wciąż brzmi jak nazwa marki premium. Dla młodszych pewnie już niewiele znaczy.

## Szeroki profil działania

Na piątym miejscu listy '91 meteor: Janusz Leksztosń. *Człowiek interesu. Właściciel przedsiębiorstwa Elgaz, prywatnego zakładu rzemieślniczego przekształconego w wielobranżowe przedsiębiorstwo, zatrudniające 2500 pracowników, o bardzo szerokim profilu działania* – czytamy na wciąż aktywnej stronie leksztosn.pl. Poniżej wielobranżowa litania: od flagowych kotłów gazowych po linie lotnicze.

Leksztosń zaczynał w 1985 r. Miał 22 lata, rodzinny patent na wyrób kotłów (prezent ślubny od ojca, krakowskiego rzemieślnika) i 10 mln starych złotych wyprawki<sup>1</sup>. We wczesnych latach 90. robi zawrotną karierę, reklamy Elgazu wylewają się z telewizorów, właściciel sponsoruje na prawo i lewo – sport, sztukę, renowacje zabytków, chore dzieci. Mieszka bogato, w efektownej willi na Kamiennej Górze w Gdyni. Rok później Gdański Sąd Gospodarczy ogłosi upadłość Elgazu, szef wpadnie w wir przygód, a wśród

<sup>1</sup> A. Rybak, *Król abdykował, „Wariat” nie żyje, „Rzeczpospolita”, 4 października 2008.*



Il.: mohamed Hassam z Pixabay

nich pobyt w areszcie, perypetie matrymonialne i porwanie (najpewniej sfingowane). Rezydencja na Kamiennej Górze trafi w ręce Ryszarda Krauzego (czołówka listy najbogatszych w latach 1999–2008, teraz nieco gorzej).

Takich karier we wczesnych najtiszach nie brakowało, były powszechniejsze niż szczęśliwy traf Piaseckiej czy pracochłonny trening Fibaka. Weźmy Lecha Grobelnego i jego Bezpieczną Kasę Oszczędności, w której Polacy pod sam koniec lat 80. złożyli miliardy starych złotych. To, że ani ona bezpieczna, ani oszczędności, wychodzi na jaw na początku lat 90., kiedy udało się opanować inflację. Bo BKO to piramida finansowa obliczona na to, że stopa inflacji przewyższy nawet bająskie odsetki – 250% za lokatę roczną – jakie obiecuje Grobelny. Wystarczy zatem wszystko zainwestować w dolary i wciąż będzie się miało z czego spłacać tych wszystkich ciułaczy. Dzieje się inaczej – stopa inflacji, która jeszcze w 1990 r. przekracza 585%, w kolejnych latach spada do 70%, potem 43%, 35%... Ale wtedy nie ma już BKO. Jeszcze w 1990 r. Grobelny

bierze z kasy firmy parę groszy – 12 mld starych złotych – i „jedzie na urlop”. Pod oddziałami BKO rozpętuje się pandemonium (ostatecznie ciułacze odzyskują po kilkanaście procent ze swoich oszczędności). Szef wraca po 2 latach w asyście policji, najpierw niemieckiej, później polskiej. Dostaje 5 lat odsiadki. Wyjdzie w 1997 r., ale wtedy będzie już na drodze, która skończy się dekadę później w zamienionym na melinę mieszkaniu. Rana kłuta w serce, wytarty nóż w dłoni denata.

## Artyści biznesu

Grobelny nie załapał się do czołówek list najbogatszych Polaków. Ale Bogusław Bagsik już tak. Wraz z Andrzejem Gąsiorowskim (i, być może, innymi współnikami) jest właścicielem Art-B, spółki, której błyskawiczny wzrost i spektakularny upadek może stanowić materiał na książki i scenariusze. Oto dwaj dwudziestoparoletni miłośnicy muzyki (Bagsik jest nauczycielem po szkołach muzycznych, Gąsiorowski początkującym lekarzem) zakładają firmę, która chwilę później handluje na wielką skalę czym popadnie, bo wszystko przynosi gigantyczny zysk – od bananów po elektronikę. Ale to dopiero początek. Później jest kolekcja dzieł sztuki (bo Art-B to „artyści biznesu”), przyjaźń z politykami różnych barw, koncesja na handel bronią, a nawet zakup rocznej produkcji fabryki traktorów w Ursusie, która jest i będzie jednym z symboli potransformacyjnego upadku polskiego przemysłu. Art-B zarabia na obrocie towarami, ale też – co stanie się jedną z przyczyn jej upadku – na obrocie pieniędzmi.

I to w sposób szczególny. Czy to Bagsik i Gąsiorowski wpadli na pomysł oscylatora? Może. A może inspiracja przyszła skądinąd. W każdym razie pomysł jest genialny w swojej prostocie i można by się nawet upierać, że legalny. Wynika jedynie z niedołączności ówczesnego systemu bankowego. Jeżeli bowiem czeki (były takie instrumenty finansowe) można przewieźć z banku do banku szybciej niż trwa podróż

## Mimo wielkich nadziei wyszło, jak wyszło – nie ma dziś państwa z dawnego bloku sowieckiego, który dzięki transformacji stałby się krainą powszechnej szczęśliwości

dokumentów międzybankowych, oznacza to, że posiadacz owych czeków może przez chwilę czerpać odsetki od swojej lokaty w obu bankach. Reszta zależy już tylko od skali procederu.

Andrzej Gąsiorowski stwierdzi po latach, że zyski z oscylatora stanowiły jedynie ułamek dochodów firmy, chociaż śledczy będą mówić o 4,2 bln starych złotych, czyli 420 mln PLN. Jednak wtedy – w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1991 r. – obaj właściciele Art-B nie mają ochoty na wyjaśnienia. Wyjeżdżają do Izraela (Gąsiorowski otrzyma obywatelstwo, Bagsik jest obywatelem tego kraju od 1990 r.). Ktoś ich ostrzegł.

Bagsika aresztowano w 1994 r. w Szwajcarii, zostanie wydany Polsce w roku 1996 i skazany w 2000. W 2004 r. przedterminowo wyjdzie na wolność<sup>1</sup>. Będzie jeszcze o nim głośno. Gąsiorowski mieszka w Izraelu,

<sup>1</sup> J. Solska, *Bagsik i Gąsiorowski 20 lat po wielkiej ucieczce*, „Polityka”, 21 lipca 2011.

od czasu przedawnienia się zarzutów odwiedza Polskę.

## Nieciekawi ludzie

Na koniec wróćmy do postaci, o której nie chcieliśmy pisać na początku. Liderem listy 100 najbogatszych Polaków 1990 r. jest Aleksander Gawronik, niesławny symbol złączenia służb specjalnych PRL z polityką i biznesem RP.

Kiedy w marcu 1989 r. rząd Mieczysława Rakowskiego podpisuje decyzję o możliwości prowadzenia prywatnych kantorów wymiany walut, Gawronik – absolwent Wierczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu, ale też Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego – ma już złożone w NBP wnioski o takie kantory. Pierwsze powstają przy zachodniej granicy Polski. Później są wielkie pieniądze i splendory, łącznie z miejscem w Senacie RP. Jeszcze później – oskarżenia o przywłaszczenie mienia, co ciekawe, z kasy Art-B, którą Gawronik zarządza po ucieczce artystów biznesu (wyrok: 3 lata i 8 miesięcy), oszustwa celne i podatkowe (wyrok: 8 lat), wreszcie zarzut najpoważniejszy: Aleksander G. miał podżęgać do zabójstwa poznańskiego dziennikarza Jarosława Ziętary. Ziętara badał ciemne interesy spółki Elektromis należącej do Mariusza Świtalskiego. Ten ostatni to

także przykład nieciekawej kariery biznesowej z przełomu lat 80. i 90. Człowiek z więzienną przeszłością<sup>2</sup>, sam od lat skutecznie trzyma się w cieniu, ale marki, które stworzył, znamy wszyscy: Biedronka, Żabka, Małpka Express. Elektromis również ma swoje 5 minut sławy w latach przełomu – jest wielobranżowym holdingiem z bardzo rozległą siecią powiązań. Prokuratura twierdzi, że jedno z oczek w tej sieci to Aleksander G.

Powyższy opis „karier” Gawronika, Bagsika, Gąsiorowskiego, Grobelnego czy Leksztonia nie jest próbą dowiedzenia, że ustawa Wilczka otworzyła puszkę Pandory, z której wyrwały się na świat typy spod ciemnej gwiazdy. To raczej refleksja nad tym, jak bolesnym procesem jest przejście z systemu powszechnego niedoboru do gospodarki wolnorynkowej. Mimo wielkich nadziei wyszło, jak wyszło – nie ma dziś państwa z dawnego bloku sowieckiego, który dzięki transformacji stałby się krainą powszechnej szczęśliwości. Ale cóż, jak napisano na początku, jest pokolenie, które, przynajmniej w części, wspomina prężne lata 90. z rozrzewnieniem.

A co z samym Mieczysławem Wilczkiem? On w końcu też był przedsiębiorcą, i to działającym od lat 70. W 1990 r. znalazł się na 7. miejscu listy najbogatszych. Później już nie – chyba że symbolicznie, bo w końcu w kolejnych latach ranking wypełniali beneficjenci jego ustawy o działalności gospodarczej.

Aż wreszcie, w 1995 r., nadchodzi denominacja złotówki i bajkowi bilionerzy stają się zwyczajnymi multimilionerami. ♦

<sup>2</sup> P. Słowiński, *Słynne fortuny III RP*, Videograf, Katowice 2009.

Marta Stożek

## Marzenia o pieniądzach

**W momencie, w którym Polska i Unia Europejska zmagają się z falą problemów związanych z inflacją oraz drożącą żywnością i surowcami energetycznymi, o pieniądzach można marzyć inaczej niż do tej pory.**

Wśród ekonomistów i polityków toczą się debaty na temat sposobów zabezpieczenia społeczeństwa i gospodarki przed skutkami inflacji. Proponuje się wiele rozwiązań, lecz tym, co w liberalnych narracjach przebija się najsilniej, to tzw. zaciskanie pasa przede wszystkim przez osoby najsłabiej uposażone: zamrożenie podwyżek, emerytur i świadczeń socjalnych w celu zmniejszenia ilości pieniędzy na rynku i tym samym zatrzymanie wzrostu inflacji. Innymi słowy: zatrzymanie drukowania pieniędzy.

**Kto jest winny?**

Inflacja rzeczywiście jest spowodowana m.in. zbyt dużą ilością pieniędzy na rynku, lecz nie odpowiadają za nią ani osoby pracujące czy potrzebujące wsparcia, ani emeryci. Nie odpowiadają oni również za pandemię, wojnę, suszę ani drożące surowce energetyczne. Odpowiada za nie państwo i jego polityka pieniężna (a raczej jej brak). Wycofanie się z rzetelnego, strategicznego planowania inwestycji w takie dziedziny, jak gospodarka energetyczna,

transport publiczny, gospodarka wodna i środowiskowa, mieszkaniowa, zdrowotna, społeczna i edukacyjna, i zdanie się w dużej mierze na tzw. wolny rynek było dramatycznym błędem, którego kosztami próbuje się obarczyć społeczeństwo.

Kiedy w ostatnim czasie rozmawiam ze znajomymi wykonującymi różne zawody lub prowadzącymi swoje firmy, częściej niż do tej pory opowiadają mi oni o niepokoju o swoje dochody. Wiąże się on z brakiem poczucia bezpieczeństwa, z nasileniem objawów lękowych i złą kondycją psychiczną, które niszczą nasze codzienne życie. Odczuwają go zarówno osoby zarabiające najniższą krajową, jak i ludzie z wynagrodzeniem kilkudziesięciu tysięcy złotych miesięcznie. Wygląda więc na to, że wbrew temu, co myślimy, pieniądze nie dają nam poczucia bezpieczeństwa nawet wtedy, gdy mamy ich więcej. Wszyscy boimy się tego, że gdy przyjdzie zły czas – a ten puka do naszych drzwi – nie damy rady zaspokoić tak podstawowych potrzeb, jak dach nad głową, jedzenie czy opieka zdrowotna.

**Od czego zacząć naprawę?**

W dobie kryzysu gospodarczego (wierzmy, że krótkotrwałego) i katastrofy klimatycznej (o której staramy się nie pamiętać) chcę napisać o marzeniach związanych z państwem i wspólnotą państw, a także o tym, jak możemy je zrealizować, by ocalić samych siebie.

Ktoś powie, że to dziecinne, ale ja głęboko wierzę, że marzenia są naszą największą siłą, dzięki której możemy przeciwstawić się problemom, złu czy krzyw-

dzie. Jestem przekonana, że to od nich zaczynają się zmiany. To one wyznaczają nam kierunek, w którym idziemy. Marzenia są proste do opowiedzenia i łatwo je zrozumieć.

Jakie są moje marzenia? Marzę o państwie, w którym nie będziemy się bać o dach nad głową, które zabezpieczy nam mieszkanie i w którym nie będzie osób bezdomnych. Marzę o tym, by nie mieć obaw o spłatę kredytu hipotecznego, bo będę mogła dostać mieszkanie komunalne, którego czynsz nie zabierze mi moich wszystkich środków, a gdy się zestarzeję lub znajdę się w kryzysie, da mi lokum ze wsparciem socjalnym i medycznym, bym mogła godnie doczekać końca mojej ziemskiej podróży. Stałoby się to po wprowadzeniu pakietu ustaw, w których rząd wspólnie z samorządami zdecydowałby się na inwestycje w nowe mieszkania, ale też na wykupowanie już istniejących, by powiększyć zasoby komunalne. Współpracując z MOPS-ami, otrzymywalibyśmy dostęp do mieszkań wspomaganych.

Chciałabym też nie być przykuta wraz z moimi dziećmi do jednego miejsca, gdy któremukolwiek z nas nadarzy się okazja do zmiany pracy. Nie chciałabym być zamykana na opłotowanym osiedlu wśród wyselekcjonowanych mieszkańców, lecz chciałabym spotykać na swojej klatce osoby różne – w różnym wieku, o różnych dochodach i o różnych poglądach. Chciałabym decydować razem z nimi, gdzie postawić nową ławkę, kłócić się o to, czy przesunąć przystanek autobusu i jak zagospodarować osiedlowy kompost. Samorządy na porządku dziennym korzystałyby

z konsultacji społecznych, paneli obywatelskich i opinii lokalnych aktywistów.

Chciałabym, by nasze dzieci w szkole jadły razem darmowe posiłki. Pani Bogna dostarczałaby warzywa ze swojego gospodarstwa pod naszą miejscowością, bo są one najpyszniejsze i pachną jak nasza okolica. Wystarczy jedna decyzja – wsparcie rządu dla samorządów – by zapewnić dodatkowe miejsca pracy i pomoc lokalnym producentom żywności.

Szkoła moich dzieci nie byłaby powodem do stresu, a dobrze opłacani nauczyciele pracowaliby z nimi tak, by poznały one wartość wiedzy i nauki, rozwijały

## Skrócenie tygodnia pracy byłoby jedną z pierwszych zmian na lepsze

swoje poczucie wartości i umiejętność pracy w grupie, a także uczyły się udziału w społeczeństwie i szacunku do siebie i innych. Po ukończeniu szkoły nie bałyby się swoich potrzeb ani innych ludzi, bo poznałyby siebie jako osoby równe, godne i wartościowe, które nie muszą się wstydzić swojej odrębności, lecz dzięki niej mogą poczuć się potrzebną częścią globalnej układanki. Nie pamiętam, kiedy w debacie publicznej pojawiła się dyskusja o tym, co system edukacji ma dać dzieciom i młodzieży na poszczególnych etapach. Potrzebujemy jej tak samo, jak działania państwa.

Z koleżankami i kolegami z pracy spotykaliśmy się w stołówce na obiadach, a tam – wyklócali o nowe propozycje związków zawodowych lub o zmiany w organizacji naszego miejsca pracy. Nie balibyśmy

się przełożonych, bo nie byłiby już władcami naszego zakładu, a ich liderstwo polegałoby na wspieraniu i pozytywnym stymulowaniu współpracujących osób. Wzmocniono by uprawnienia Państwowej Inspekcji Pracy, która posługiwałaby się takim zakresem kar, by łamanie prawa pracy bolało wszystkich zatrudniających, bez względu na ich wielkość. Wprowadzono by ustawę gwarantującą reprezentacji pracowniczej współzarządzenie w firmach zatrudniających większą liczbę osób.

Po pracy wsiadłabym do wygodnego autobusu, tramwaju lub pociągu, który za niewielkie pieniądze – a najlepiej bezpłat-

nie – dowiózłby mnie do domu. Państwo zaczęłoby rozwijać sieć kolejową, a więc rodzaj transportu najmniej obciążający dla środowiska. Tam, gdzie nie dałoby się zbudować linii kolejowej, dojeżdżałby dotowarowy, organizowany przez samorząd, pewny i bezpieczny autobus.

Po pracy nie byłabym wyzuta z sił – chciałabym, by tydzień pracy miał 4 dni lub przynajmniej 35 godz. Skoro według badań mózg człowieka jest w stanie pracować w najwyższym skupieniu przez 5 godz. na dobę, to po co to robić dłużej? Poza miejscem pracy potrzebują mnie jeszcze sąsiedzi i grupa teatralna, w której się udzielam. Na moją osobę składa się znacznie więcej niż zawód, który wykonuję. Skrócenie tygodnia pracy byłoby jedną z pierwszych zmian na lepsze. Po nim szybko doszłoby wydłużenie urlopów wypo-

czynkowych, co równie szybko zaowocowałyby zmniejszeniem liczby zwolnień lekarskich, głównie dzięki zwiększeniu ilości czasu na odpoczynek.

Zdrowie zawsze jest powodem do stresu, ale fajna przychodnia z dostępnymi, wypoczętymi, wykwalifikowanymi pracownikami udzielającymi mi porad i pomocy w leczeniu sprawiłaby, że czułabym się otoczona opieką. Nie bałabym się, że przedłużająca się choroba czy niepełnosprawność obniżą moje dochody lub ograniczą dostęp do pracy, kultury czy edukacji. Nie bałabym się, że spadnę na dno, gdy członek mojej rodziny zachoruje na ciężką chorobę, a ja wraz z nim zostanę uwięziona w domu, gdyż miałabym wsparcie w opiece, dostęp do potrzebnych terapii i urlopy wytchnieniowe. Poprawa zaczęłaby się od zwiększenia wydatków na ochronę zdrowia, równoległe skrócono by czas pracy, a pracownicy i pracownice współzarządzałyby swoimi firmami (również urzędami i administracją). Zmniejszyłaby się biurokracja, wynagrodzenia byłyby uczciwe, a organizacja pracy w końcu dostosowana do potrzeb lokalnych.

W przestrzeni publicznej byłoby więcej zieleni i mniej betonu. Na osiedlu miałibyśmy ciepłą wodę ogrzewaną słońcem, a zimą dogrzaną pompą ciepła. Dachy pokrywałyby ogniwa słoneczne, a letni nadmiar energii zasilaby sieć stabilizowaną przez nowoczesną elektrownię jądrową. Byłoby to możliwe dzięki temu, że nasze państwo w końcu zaczęłoby prowadzić własną politykę klimatyczną, a widząc globalne ocieplenie, zrozumiałoby, że

czas powszechnych samochodów, spalania węglowodorów, beztroskiego odprowadzania deszczówki zamiast magazynowania jej, wylesiania drewna i produkcji śmieci oszczędłby do lamusa.

### O wspólnocie, nie o pieniądzach

Możemy sobie wymarzyć jeszcze wiele rozwiązań, lecz istotne jest, że nie ma w nich aż tyle miejsca na pieniądze. Możemy sobie wymarzyć ograniczenie ich roli w naszym życiu.

Być może nadszedł czas, by wrócić do podstaw i powiedzieć jasno, że bezpieczeństwo daje nam wspólnota. Możemy je sobie dać tylko wtedy, gdy działamy dla wspólnoty. Dlatego stworzyliśmy państwo i samorząd.

Niczego jednak nie uda się osiągnąć bez wspólnego działania ani bez powrotu do wzajemnego szacunku. To właśnie klucz do myślenia propaństwowego

i prosamorządowego. Dobrego i bezpiecznego państwa nie tworzy się działając w pojedynkę ani idąc za najlepszą liderką czy liderem – państwo jest nasze, wspólne, ma działać dla nas i tylko wtedy ma sens. Państwo jest tak silne, jak silny jest jego najsłabszy obywatel i obywatelka. Podatki, które płacimy, nie są karą, jeżeli mamy wgląd w wydatki i realny wpływ na rozdysponowanie środków. Czas, by przestano nas traktować jak intruzów i roszczeniowych petentów, a zrozumiano, że państwo jest nasze. Jeśli potrzebuujemy wsparcia, to mamy prawo się go domagać. Czas, byśmy przestali wierzyć w bajki o rozpasanym socjalu, przez który ludzie nie chcą pracować i dokładać się do wspólnego budżetu. Większość osób „żyjących z socjalu” pracuje na czarno, bo mitycznego socjalu w Polsce się nawet nie dorobiliśmy – wiemy to, bo tak bardzo boimy się o brak własnych pieniędzy. ♦



Il.: 2219324 z Pixabay

Równość  
nr 2/2022

Wydawca  
Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera  
KRS 0000333135  
stowarzyszenieregera@gmail.com  
www.rownosc.eu

Adres wydawcy:  
ul. Mieszka I 4/5, 43-300 Bielsko-Biała  
redakcja@rownosc.eu

nakład 2000 egzemplarzy  
drukarnia: JW PROJEKT Jacek Wiśniewski

Materiał sfinansowany  
przez Nową Lewicę

LEWICA

## Redakcja Równość

Redaktorka naczelna  
Katarzyna Gasparska

Sekretarz redakcji  
Paweł Miech

Zespół redakcyjny  
Adam Konieczny  
Agnieszka Lamek-Kochanowska  
Mateusz Merta  
Barbara Słania  
Maciej Szlinder

Autorzy/ki  
Anna Górską  
Dariusz Jakubowski  
Bartosz Klimas  
Magdalena Okraska  
Adrianna Zipper  
Roman Rostek  
Marta Stożek

Korekta  
Agnieszka Pietrzak  
Michał Pytlík

Projekt graficzny  
Mira Larysz

Grafika na okładce  
Alicja Beryt

Opracowanie graficzne i skład  
Jarosław Hess

Współpraca  
Dariusz Lamek-Kochanowski

Kontakt  
redakcja@rownosc.eu

Więcej tekstów znajdziesz na:  
www.rownosc.eu

*Przeczytane? Podaj dalej!*

**Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką,  
dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową,  
nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz  
mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznajomej  
osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej  
liczby osób!**